Nr 145. Kraków, Niedziela 28 Czerwca 1903. Rok XXII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	—
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohn, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.* Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reformy" ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscowo: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscowo:** administracya „Nowej Reformy" — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Mariacki 3. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel H. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscowo prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:** Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61. **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 50 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 20 h od wiersza. — Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 20 h od wiersza. — **Załączniki do „N. Reformy"** (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Od wydawnictwa „N. Reformy".

Z dniem 1 lipca b. r. rozpoczynamy w feletonie druk nadzwyczaj zajmującej, większych rozmiarów powieści *Maryana Gawalewicza* p. t.:

„Plemię Anteusza"

Najnowszy utwór jednego z najpopularniejszych i najpoczytniejszych powieściopisarzy, z którego piórem od dłuższego czasu nie spotykali się czytelnicy naszego pisma, osnuty jest na tle społecznych i obyczajowych stosunków na Litwie i porusza najważniejsze zagadnienia bieżącej doby. Nie wątpimy, że powieść ta obudzi wielkie, w sferach naszych czytelników, zainteresowanie.

Wszyscy prenumeratorzy „Nowej Reformy" nabywać mogą **po znacznie zniżonych cenach** czasopisma:

„Wędrowiec"

znany, ilustrowany tygodnik literacki, wychodzący w Warszawie. Cena w Krakowie **19 K** (zamiast 24 K), z przesyłką pocztową **20 K** (zamiast 25 K 50 h) rocznie. Prenumerować można także kwartalnie.

Prenumeratorzy „Wędrowca" nabywać mogą po zniżonych, wyłącznie dla nich, cenach wspaniałe wydawnictwo p. t. „Poeci polscy" z ilustracyami. Wychodzące obecnie **Dzieła Juliusza Słowackiego** w sześciu tomach kosztują 7 złr. 80 ct. (zamiast 15 złr. 60 ct.). Płaci się za tom I. i VI. jednorazowo 2 złr. 60 ct., za każdy tom następny 1 złr. 30 ct. Za przesyłkę pocztową 40 ct. od tomu. Wyszedł już tom I., tom II. jest w druku.

Nadto nabywać mogą prenumeratorzy „Nowej Reformy":

„Nowe Mody"

ilustrowany dwutygodnik lwowski po **2 korony 40 hal.** kwartalnie;

„Śmigus"

lwowski dwutygodnik humorystyczny po **1 koronie 80 halerzy** kwartalnie.

Na czasopisma te należy składać prenumeratę w administracyi „Nowej Reformy" **przed 1 lipca b. r.** W razie przeciwnym administracya nie bierze odpowiedzialności za zwłokę w przesyłce pierwszych numerów.

Nowi prenumeratorzy, zarówno miejscowi, jak zamiejscowi, otrzymają **bezpłatnie** początek książkowego, tygodniowego dodatku, mieszczącego sensacyjną powieść Bolesławity p. t.:

„Moskal".

Na turniej sokoli.

Kraków, 27 czerwca.

Minęły czasy, gdy rycerstwo polskie urządzało turnieje w obecności króla, dworu, mieszczaństwa i gawiedzi. Dzisiaj szerokie masy ludu, powołane do obowiązków obywatelskich, zasłaniać muszą kraj przed wrogiem zewnętrznym, bronić jego praw narodowych przed zdradzieckiemi zakusami. Rycerskim turniejem jest dla nas dzisiaj publiczna praca, jej widzem cała Polska, nagrodą nie laurowy, lecz raczej wieniec cierniowy.

Wyrazem zmienionych dążności w nowej erze naszego narodowego życia, jest sokolstwo polskie. Bezpośredni jego cel: ćwiczenie i rozwijanie sił fizycznych, jest potężnym środkiem do osiągnięcia celów wyższych, do oddziałania na tężyznę umysłu i serca, do wytwarzania narodowych charakterów.

Jutro odbędzie się w stolicy kraju olbrzymi, nowożytny turniej — sokolstwa polskiego i przedstawicieli sokolstwa czeskiego. To już nie popis ku zabawie dam dworskich, magnatów i tłumu, nie rycerstwo uprzywilejowane godzić będzie kopią, lecz olbrzymi zastęp ludowych szaraczków opowie się przed trybuną ludową, że potężna idea sokolska, co z szerokich strzeliła sfer społecznych, jest w nich, rozwija się, formuje coraz to nowe zastępy. Po co innego przyjdą widzowie, z czem innem przyjdą wykonawcy na popis sokoli, niż dawniej dążono na turniej rycerski. Z czem innem przyjdą i z czem innem odejdą: nie z nasyconą żądzą karkołomnego widowiska, lecz jedni z wielką radością, że w Polsce w zdrowem ciele żyć będzie duch zdrowy, druhy, że do pielęgnowania powszechnego, fizycznego i duchowego zdrowia, skutecznie się przyczynili.

Taki turniej sokoli, to nie punkt programu weselnego, to nie wety po dworskiej lub magnackiej uczcie: to program sam dla siebie, to uczta duchowa, mająca krzepić naród na długie lata.

Witamy zlot sokoli lwowski w przeświadczeniu, że będzie on tak pojętych dążności sokolstwa polskiego wyrazem, że wzmocni on węzły społeczne różnych warstw ludności, że będzie czynnikiem prawdziwie demokratycznym i narodowym, oddziaływającym na daleką przyszłość.

Na boisku sokolem spotkają się zastępy sokole z różnych stron kraju i Polski, zacieśnią węzły narodowego braterstwa. Tej łączności potrzeba nam, rozbitkom. I to także jeden z powodów, dla czego ten zlot tak jest ważnym i pożądanym. Uczestników jego witamy więc gorąco i z zapałem, śląc im sokole pozdrowienie: Czołem!

Witamy z nie mniejszą serdecznością pobratymczą drużynę czeską. Czesi wskazali nam pierwszą drogę do organizacyi sokolej, oni dawali nam rady i wskazówki, jak wziąć się do dzieła i jak go dokonać. W Pradze zobaczyliśmy pierwsze, olbrzymie turnieje sokole i wtedy zrozumieliśmy, jaka siła i potęga narodowa tkwi w tej nowożytnej, demokratycznej instytucyi. Naszym mistrzom w sokolskiem dziele: „Na zdar!"

A wszystkim, i tym, co na boisku staną, i tym, co na trybunach zasiędą, przesyłamy uścisk dłoni bratniej i życzenie, abyśmy częściej wśród równie radosnych spotykali się okoliczności.

O naszych stronnictwach skrajnych.

Po rozprawie o naszej młodzieży, wydał znany autor, ukrywający się pod pseudonimem „Scriptor", drugą, znacznie większą, pod napisem „Nasze stronnictwa skrajne". Obie są przygotowaniem, wstępem niejako, do trzeciej, która się ma po nich pojawić, a poświęcona będzie kierunkowi, reprezentowanemu przez petersburski „Kraj" i warszawskie „Słowo", stronnictwu ugodowemu. Będzie to zatem antropologia, poprzedzona krytyką przeciwnych kierunków, — nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że Scriptor należy do tej grupy politycznej, której najwybitniejszymi reprezentantami są pp. Pilz, Spasowicz.

Jak w pierwszej książce autor bardzo pobłażliwie postąpił z młodzieżą socyalistyczną, a ostrze krytyki swej zwrócił głównie przeciw młodzieży, grupującej się około sztandaru wszechpolskiego — tak i w tej drugiej ma wiele pobłażliwości dla polskiej partyi socyalistycznej, a zwraca się najsilniej przeciw stronnictwu narodowo-demokratycznemu, znanemu także pod nazwą wszechpolskiego. — Rozdział o socyalistach jest też bardzo pobieżny. Czytelnik doznaje tu zawodu, bo miał prawo oczekiwać gruntowniejszego, bardziej szczegółowego opracowania. Nawet w obcych dziełach, n. p. w znanym encyklopedycznym „Handbuch des Socialismus" Stegmana i Kuga (Zurych 1897), rozwój socyalizmu polskiego lepiej, gruntowniej jest opracowany.

Natomiast „con amore" zabrał się autor do narodowej demokracyi. Trzyma się tu tej samej metody, co w pierwszej swej książce: stronnictwu, którego historyę, program, dążności i działalność kreśli, każe mówić samemu za siebie. Wycina z różnych stronnictwa tego organów ustępy z artykułów i korespondencyj, przytacza odezwy, wydane pod urzędową marką stronnictwa, opowiada na tle własnych jego zeznań, co uczyniło i co uczynić zamierzało, i z tego wszystkiego, z tych wszystkich, jak trafnie nazywa, „autodenuncyacyj" zestawia wielki przeciw stronnictwu akt oskarżenia, jakiego żaden prokurator lepiejby skonstruować nie potrafił. Metoda taka chroni autora od zarzutu denuncyacyi, o jaki w tym wypadku byłoby tem łatwiej, że przedmiotem jego studyum są roboty tajne i organizacya tajna. Sami ją ujawniacie, sami o niej całemu światu głosicie, drukujecie sami dokładne relacye o jej istnieniu, o programie, działaniu, więc nie możecie mi zarzucać, że was denuncyuję, bo wy sami denuncyujecie. Nie możecie mi zarzucać, że dostarczam materyału rosyjskim i pruskim prokuratorom, a niemniej tym rosyjskim i pruskim politykom czy publicystom, którzy szukają materyału do uzasadnienia prześladowań i ucisku w ziemiach polskich, bo materyału tego dostarczają im obficie, aż nazbyt obficie, wasze własne organa urzędowe. Ta metoda, posługująca się wyłącznie własnemi, przez krytykowane stronnictwo dostarczonemi dokumentami, ma też wobec polskiego czytelnika tę wielką zaletę, że usuwa wszelkie powątpiewanie o prawdziwości faktów, na które się autor w swoim akcie oskarżenia powołuje.

A jednak musimy sobie zadać pytanie, czy akt oskarżenia, tak, jak go Scriptor formułuje, jest we wszystkich szczegółach uzasadniony? Mamy wrażenie, że autor grzeszy tem głównie, iż blagę i samochwalstwo bierze za szczerą prawdę, i w ten sposób maluje na ścianie widmo zbrojnego ruchu, jakoby przygotowywanego przez Wszechpolaków, zorganizowanych w Ligę narodową i w stronnictwo demokracyi narodowej. A z tego stanowiska wina Scriptora jest taka sama, ani większa, ani mniejsza, od winy samych Wszechpolaków. Oni w swojej autodenuncyacyi dostarczają materyału, znoszą codzień cegiełki, on materyał ten zebrał skwapliwie i zbudował z niego w sposób umiejętny wielki gmach oskarżenia. Jednem i drugiem wróg posługiwać się będzie.

Autor jest przeciwny wszystkim ruchom skrajnym, jakie kiedykolwiek przeciw obcym w Polsce rządom powstały i jakieby jeszcze kiedykolwiek powstać mogły. Ale nie jest w tem zupełnie konsekwentny. Rzecz ciekawa, że publicysta, który zasadniczo potępia ruchy zbrojne, od konfederacyi barskiej do styczniowego powstania — dla którego zatem dobre przygotowanie ruchu nie powinno być łagodzącą, a złe przygotowanie, obciążającą okolicznością przeciw mniemanym „winowajcom" — jednak w jednym rozdziale swej pracy oświadcza, że „powstanie, teoretycznie biorąc, może być w danych okolicznościach koniecznym (tak!) i rozumnym wyrazem woli zbiorowej (str. 132) — a kończy ten rozdział uwagą, na którą zupełnie się nie piszemy, że „przyczyna niepowodzeń tkwiła w tem, że żadnego powstania nie przygotowaliśmy należycie, że każde rozpoczynaliśmy w niestosownej chwili" (str. 162) i t. p. A zatem? Gdyby przygotowanie — gdyby chwila stosowna?... Realistyczny, oportunistyczny zmysł autora doprowadza go chwilowo do wniosków, które obalają cały jego zasadniczy antipowstańczy kierunek, bo stwierdzają, że i ruch zbrojny może być politycznym realizmem, może być oportunizmem. A przyjąwszy to co do przeszłości, powinienby dojść do wniosku, że realistyczna polityka nie może z arsenału swego żadnej broni wyrzucać, żadnego środka się wyrzekać, nie może w wychowywaniu społeczeństwa do wielkich celów narodowych popełnić tego błędu, aby dogmatycznie środek jakikolwiek odrzucać, jak to czyni szkoła polityczna, do której Scriptor należy. Cały rozum narodu w tem, żeby z arsenału swego dobywać zawsze tę — ale tylko tę broń, jaka w danej chwili potrzebna i skuteczna i każdoczesnemu działaniu stawiać ten cel bezpośredni, który osiągnąć można bez zboczenia na manowce, oddalające nas od celu wielkiego, niemożliwego dziś, ale pewnego na dalsze jutro. Szkoła polityczna, do której Scriptor przystał, popełnia ten wielki błąd, że stara się z arsenału narodowej polityki wyrzucić całą jednę kategoryę broni, której użycie w danej chwili może być „konieczne i rozumne" (jego własne słowa) — a wychowuje całe pokolenia w przekonaniu, że broni tej tknąć nie można, bo pali i łamie siłę narodu. I w tem zasadnicza między nami a tą szkołą różnica.

Z tej różnicy jednak bynajmniej nie wynika, byśmy mieli zamykać oczy na ciężkie błędy i winy, popełniane przez to stronnictwo, które jest przedmiotem krytyki Scriptora. Rozumiemy, że w strasznym ucisku rosyjskim, w braku wszelkich politycznych uprawnień i tej swobody działania jawnego, jaka istnieje, nawet w napół konstytucyjnych państwach, w nieszczerem wykonywania konstytucyonalizmu są pewne interesy narodowe, natury kulturnej czy społecznej, którym jawną pracą zadość uczynić nie można. Społeczeństwo polskie jednak tych interesów swoich zaniedbać nie może, ono pracy nad swem wewnętrznem odrodzeniem nie może przerywać ani w ręce wroga oddawać — musi zatem cały szereg robót, gdzieindziej jawnych, wykonywać tak, ażeby one uszły czujnemu oku wroga, więc wprost tajnie. Tu należy cała sprawa oświaty narodowej w szerokiem tego słowa pojęciu, a więc także uświadamiania narodowego w historycznem i politycznem znaczeniu tego wyrazu. Tu należy wychowywanie społeczeństwa do tego, że bronić się może i powinno. — Od tej obrony do ruchu zbrojnego jest droga bardzo jeszcze daleka. Scriptorowi się zdaje, że to krok tylko jeden; my ufamy wypróbowanemu w ciężkich doświadczeniach rozumowi polskiemu, że tej drogi skracać nie będzie, mając zawsze na oku, co dziś możliwe a co nie. Prawda, że sądząc z przechwałek, wychodzących z obozu wszechpolskiego, a których Scriptor w swej książce nagromadził bardzo wiele, możnaby mieć pod tym względem pewne obawy.

I tu główny zarzut, jaki już w zgodzie ze Scriptorem stronnictwu wszechpolskiemu czy-

Z uwag pesymisty.

(O czem miałem zamiar pisać? — Z „listów nieśmiałego posła". — Wojna z Eksc. Jaworskim. — Dobre serce Ekscelencyi. — Niewdzięczność Koła. — Z jakim posłem wolno się bawić? — Rozbijają Koło! — Tajemnice Koła. — Epilog.)

Miałem zamiar dzisiejszą moją pogawędkę poświęcić nowej erze, świtającej w Galicyi z powodu objęcia rządów namiestniczych przez hr. A. Potockiego. Tyle mów inauguracyjnych i pożegnalnych wymieniono przy zmianie rządu namiestniczo-marszałkowskiego, a „N. Reforma" tak mało poświęciła im uwagi, że godziło się bogdaj na tem miejscu kilku słowy błąd naprawić. Niestety weszły mi w drogę „Listy nieśmiałego posła" przysłane mi przez mojego dostawcę prowincyonalnego z dopiskiem: „Proszę albo zaraz z listów zrobić użytek w dzienniku, albo mi je odesłać". Zaczyna być nerwowym mój dostawca, pomimo, że dopiero trzy serye jego listów legły w koszu. Ale nie chcę narażać na próbę jego cierpliwości i odstępując od pierwotnego zamiaru, zamieszczam kilka urywków z listów „nieśmiałego posła".

. . . .

Wiedeń, 12 czerwca.

— Teraz dopiero widzę — rzekł do mnie Ekscelencya prezes — jak dobrym jesteś przyjacielem.

A było to tak. W Kole okropna zawrzała burza; pomstowali na naszego prezesa wszyscy. O co? Albo ja wiem? Ot, nie chcą już dłużej czekać, aż się sam usunie; postarzeli się ludziska i ani rusz dopchać się do prezesury. Jaworski, jak dąb, wrósł korzeniami w Koło i kto się go tknie, zęby na nim wyłamuje. Nawet taki Kozłowski nie dał mu rady. Ale teraz nadeszła krytyczna chwila. Postawili biednego Ekscelencyę po prostu w stan oskarżenia. O co? O tę przeklętą kolej północną.

Pytasz mnie znowu w ostatnim liście, co na upaństwowieniu tej kolei zależy? Powiem Ci w sekrecie, na ucho, że ja sam dobrze nie wiem. Jak Boga kocham, nie pojmuję, co oni sobie do tej kolei ubrdali. Raz nawet napomknąłem o tem jednemu z naszych, ale ten wziął mnie pod ramię, odprowadził pod okno i rzekł:

— Najlepiej udawaj, że wiesz wszystko. Rób mądrą minę, i kwita. Nawet się nie zdradzaj, że tej rzeczy nie rozumiesz, bo wyśmialiby się z ciebie.

I po tem wszystkiem wiem tyle, com wiedział przedtem, a robię minę, na jaką mnie stać.

O tę przeklętą kolej chcieli koniecznie obalić naszego prezesa. Mówili, że na własną rękę paktuje z Koerberem, że go pocieszał, aby sobie z pogróżek Koła wiele nie robił. Mój Boże! Choćby i tak było, to co w tem okropnego? Trzeba znać naszego prezesa: on ma dobre serce. Jak zobaczył biednego Koerbera, że ze wszystkich stron go szarpią: Czechy chcą uniwersytetu, Niemcy pięć uniwersytetów i dziesięciu nowych kanałów, Polacy ośmiu kolei nowych i upaństwowienia Nordbahnu — to mógł mu powiedzieć nasz prezes: „Nie trap się, Ekscelencyo! Jakoś to będzie; Koło polskie się udobrucha i nie będzie Ci robić piekła". — Może i tego nawet nie powiedział, a choćby powiedział, to cóż w tem byłoby złego? Miał już nożem rzezać Koerbera po gołem gardle? Na to nie każdy się zdobędzie, a już żadną miarą nasz prezes. Ja zawsze mówię, że jedyną jego wadą jest zbyteczna uczuciowość. Raz mu to nawet powiedziałem przy obiedzie. A on wziął mnie za ramię i rzekł:

— Takim już umrę.

Żal mi się go zrobiło.

Aha, wracam do rzeczy. — Tedy o tę kolej jak zaczęli w Kole najeżdżać na naszego prezesa, to aż zgroza brała. Poprostu zarzucali mu, że zdradza Koło. Wtedy on zwołał drugie posiedzenie Koła i dopiero pokazał, co umie. Taką im wyrznął reprymendę, że języka w gębie zapomnieli. — „Nie rozmawiałem — powiada — nigdy z Koerberem w cztery oczy, tylko zawsze wobec kogoś z komisyi parlamentarnej. Jak mi nie wierzycie, to przysięgnę" i obejrzał się, jakby szukał krucyfiksa i świec. Ale ich nie było, więc dał spokój, i nikt już nic nie mówił.

Na drugi dzień mówię w klubie do niego:

— Ale im Ekscelencya zajechał! Oniemieli wszyscy!

— Przypatrz się — odrzekł — czego się na stare lata doczekałem. Już im zawadzam. Ale jak przyjdzie wydreptywać posady, to dla bratanków, to dla siostrzeńców, to dla kuzynów; jak chcą prowadzić koleje przez folwarki, a o milę od miasta — to wtedy nie robią mi wyrzutów, że z ministrami rozmawiam bez świadków.

I wytarł oczy chustką. Zdawało mi się, że płakał, ale ... (opuszczam nazwisko; „nomina sunt odiosa". Przyp. Pes.) tłomaczył mi potem, że to tylko z kataru.

...Okropne teraz u nas nudy. Już mi się Wiedeń sprzykrzył. Co tu w lecie robić? — W Venedigu popisywała się w teatrze „Bijou" jakaś tancerka, co naśladowała miss Izydorę Duncan. Nogi pokazywała gołe, jak Dunkan; no, nie można powiedzieć, nogi miała porządne, ale też i na tem koniec. Z tańcem nie umyła się do Angielki. Nie raz myślałem sobie: żeby ją tak puścić na naszą scenę w kasynie, toby Ci dopiero był huczek. Wiesz, nawet spytałem się jej, — bo to bardzo uprzejma niewiasta, — czyby się do nas nie przejechała? Powiada, że jej jest „Wurst und Pomade", kto się na nią patrzy, byle jej zapłacił. Ale nie głupim ją pokazywać w naszym Bärenlandzie. Pięknieby wyglądał.

. . . .

Wiedeń, 18 czerwca.

Cała awantura z prezesem, to był „ein Schlag ins Wasser". Teraz znowu spokojnie! Ba! Gdyby to był spokój! Raz bierze mnie pod ramię Ekscelencya ..... i mówi:

— Słuchajno! Ja uważam, że kolega coś zanadto wdajesz się z demokratami. O czem ty z takim Rotterem masz do gadania? Może cię ciągnie do ich klubu?

— Ależ, — odpowiadam, — ani się mu śniło. Żartowaliśmy tylko...

— Wiesz co, jak się chcesz zabawić z jakim demokratą, to weź sobie Merunowicza; on cię przynajmniej nie zepsuje. Ale z Rotterem daj sobie spokój; on cię kompromituje.

Bo trzeba Ci wiedzieć, co ci demokraci tutaj zrobili. Ni mniej ni więcej, tylko założyli sobie osobny klub w Kole. Powiadają, że teraz Koło będzie tańczyć, jak oni mu zagrają. Ekscelencya Dawid rzekł raz, jak się o tem zgadało:

— Rozbijają Koło! Będą mieć na sumieniu wszystko, co się stanie.

— A cóż się to stanie złego?

Kilku posłów parsknęło śmiechem, ale Ekscelencya Dawid zirytował się widocznie i odszedł. Boję się, czy jakiego głupstwa nie palnąłem. (No, jedno mniej, jedno więcej! Cóż to szkodzi? Przyp. Pesymisty).

Jak już powiedziałem, spokoju nigdy u nas niema naprawdę. Na ostatniem posiedzeniu Koła znowu wojna była o to, że ciągle ktoś zdradza tajemnice Koła. Co uchwalą poufność, to zaraz na drugi dzień w „N. Fr. Presse" wszystko wydrukują, jak z nut. Raz mówi do mnie Ekscelencya ....

— Słuchajno, bo może Ty gdzieś przed dziennikarzami wygadałeś się niepotrzebnie, cośmy w poufności radzili.

— Ani mowy, — odrzekłem. — Ja sobie nawet wymyśliłem na to sposób, żebym sam siebie był pewny. Po prostu, jak uchwalicie tajemnicę, to ja sobie podczas dalszych obrad myślę o czemś zupełnie innem i przyjemniejszem; więc choćby mnie potem kto na hak brał, to nie wiem, o czem była mowa.

Ekscelencya... zaczął się tak śmiać, że aż wszyscy go obstąpili i zaczęli się dopytywać, co się stało. Więc on im opowiedział. Śmiechu było co niemiara, aż jeden mówi:

— No, bardzo to pięknie i dowcipnie, ale przecież kolega (niby ja) powinieneś wiedzieć, co się w Kole uchwala, bo potem przy głosowaniu w Izbie mogą być bałamyctwa.

— Nic łatwiejszego, — odparłem, — na drugi dzień przeczytam sobie o tem w „Neue Fr. Presse" i kwita.

Druga salwa śmiechu. A prawda! prawda! mówili. Cóż robić, Mój Drogi, trzeba czasem zażartować, bo hipochondrya chwyciłaby się człowieka.

Jak pogoda, to jeszcze pół biedy. W najgorszym razie Venedig. U Grinzingerów można się tam czasem zabawić, zwłaszcza po północy. Ale jak deszcz leje, to bądź zdrów. — Ronacher zamknięty, teatra nudne. No, jeszcze kawiarnie! Ale o nich opowiem Ci w domu...

. . . .

Wiedeń, 23 czerwca.

Już lada dzień mnie oczekuj! Rozpędzą nas niechybnie. Czechy robią obstrukcyę. Bogdaj ich pioruny!...

Onegdaj znowu było piekło w Kole. Księża zaczynają robić awantury. Czy słyszane rzeczy? Ks. Żyguliński zażądał mandatu do delegacyi dla swej partyi. Ale mu dali! „Nie znam tutaj żadnych partyj, znam tylko Koło" — krzyknął Ekscelencya prezes. Zanim poszli: Ekscel. Dawid i Wodzicki. „Kto najzdolniejszy, ten będzie wybrany" — mówili. I wybrali tylko trzy Ekscelencye, bo zawsze Ekscelencya jest najmądrzejszy, kiedy sobie na taką godność zasłużył, dwóch grzecznych demokratów i Popowskiego, bo on z wszystkimi generałami za pan brat, to najłatwiej zreferuje budżet wojskowy.

Jeszcze pochodzę tylko za tym Twoim kuzynem w ministerstwie kolejowem i potem jazda do domu. Trudna to trochę sprawa, bo dzienniki krajowe narobiły krzyku, ale Ekscel. Dawid, gdy mu na to zwróciłem uwagę, powiedział: „Nic sobie z tego nie rób! Wykrzyczą się i dadzą spokój. Jakbym się na dzienniki oglądał, tobym nikomu posady nie wyrobił".

. . . .

Tyle z listów „nieśmiałego posła", których nie mogę odkładać na później, bo tymczasem zajść mogą nieprzewidziane wypadki parlamentarne i listy stracą na aktualności. Trochę mi weszły nie w porę, bo chciałem także pokazać p. Studnickiemu, że nie boję się jego panslawistycznej klątwy, i zawołać przybywającym do nas Czechom „Na zdar" a Wielkopolanom „Czołem!" — ale widzę, że miejsca już brakuje.

M. K.

nimy. Nietylko ujawnia ono swoje roboty tajne, robi sobie z nich prostą reklamę, ale przesadza w przedstawieniu ich rozmiarów, ich wytężenia ich skuteczności tego napięcia usposobienia rzekomo już powstańczego, jakie ta cicha robota wśród ludu ma wywarzać. Czy można sobie wyobrazić bardziej szkodliwe głupstwo, jak to np., co napisał „Przegląd Wszechpolski" przy sposobności zaangażowania caratu w awanturę chińską, że z ludu zapytywano, „czy pozostać w ukryciu w kraju w oczekiwaniu wezwania do walki za niepodległość Polski" — a nieco później, że „uruchomienie ludu zaczyna się już dziś i gdyby chodziło o poruszenie go do czynnego wystąpienia w tej lub innej postaci, nie byłby wcale taki eksperyment trudnym". A to wszystko dzięki działaniu Ligi, która w swoich organach już się ogłaszała rządem narodowym, o której istnieniu w Warszawie(!) organa te skwapliwie podały wiadomość, jakby „ad usum" policyi i prokuratoryi rosyjskiej. Użyty przez Scriptora wyraz autodenuncyacya, jest tu za łagodny. Chcą się zadenuncyować oni sami, po nazwisku, niech to czynią. To im nie wolno im w tak lekkomyślny sposób wyzywać wroga do zwiększonego ucisku. Jeżeli to, co piszą o swojej robocie, co o niej pozwalają pisać swoim organom, jest prawdą — obawa Scriptora, że mogą wywołać tragedyę, byłaby uzasadniona. Jeżeli — jak wierzymy — jest błagą, to błaga taka odbić się może bardzo szkodliwie na stosunkach, wśród których dzisiejszemu pokoleniu polskiemu przyszło pracować nad odrodzeniem narodu.

Przykład takiego szkodliwego robienia sobie reklamy mamy w tych dniach. Polscy Górnoślązacy odnieśli zwycięstwo przy wyborach do parlamentu pruskiego. Jeden z organów wszechpolskich w lot to pochwytuje i zużytkowuje dla zrobienia reklamy stronnictwu, o którego związku z Ligą organa jego pisały i piszą otwarcie. To my zrobili — woła w uniesieniu! Jest-że w tem sens jakikolwiek? jest rozum polityczny? jest patryotyzm? Więc to zwycięstwo wyborcze, świetne, wielkie, jako ruch samodzielny ludu górnośląskiego trzeba koniecznie było przedstawić, jako wynik roboty konspiracyjnej, ażeby zmniejszyć jego znaczenie, a pruskiemu wrogowi dać do ręki argument!

Na tem możemy skończyć. Nie solidaryzujemy się z zasadniczą podstawą i kierunkiem politycznym Scriptora, nie godzimy się na trójlojalność, na wyciąganie do ugody ręki, którą przeciwna strona stale odpycha. Ale też na tak lekkomyślnie ujawnioną robotę, na takie robienie sobie reklamy, na taką ciągłą autodenuncyacyę, która szkodzi całemu społeczeństwu — zgodzić się także nie możemy. Także samo, jak można [illegible] Scriptora, że działanie Wszechpolaków w zaborze rosyjskim mogłoby wywołać tragedyę, przyznajemy w tem, czem ich organa się chwalą, nie widzieli więcej chwalby, niż prawdy!

Na przełomie.

Walka wyborcza w zaborze pruskim skończona. Rezultat odbytych onegdaj wyborów ściślejszych nie jest wprawdzie tak pomyślnym dla nas, jak się to zdawało na podstawie wczorajszych doniesień telegraficznych. Wiadomość o wyborze dra Kowalczyka w śląskim okręgu pszczyńsko-rybnickim znów okazała się mylną. Uległ on i przy wyborze ściślejszym połączonym siłom „centrowców" i rządowców. Ulegli także kandydaci polscy w okręgach zachodnio-pruskich świeckim i człuchowskim, oraz w okręgu poznańskim wschowsko-leszczyńskim. — Mimo to wynik wyborów nazwać można zwycięstwem. Liczba mandatów polskich wzrosła o dwa, zamiast 14 wejdzie do parlamentu niemieckiego **16** posłów polskich. Wprost kolosalnym zaś jest wzrost liczby głosów polskich, która z 253.000 oddanych w r. 1898 podniosła się na 347.000, a więc o blisko 100.000. To także wymowna odpowiedź ludu polskiego na Wrześnię, mowy Wilhelma II i wszelkie inne prowokacye, prześladowania i szykany pruskie.

Bardzo skromny rezultat wydała narodowa akcya wyborcza na Śląsku. W dzielnicy tej wybrany został tylko jeden narodowo-polski kandydat, redaktor „Górnoślązaka", p. Korfanty w Katowicach. A i to zwycięstwo zawdzięczamy w pewnej mierze pomocy stronnictwa socyalno-demokratycznego. Wiadomo atoli, w jakich warunkach toczyła się tam walka, na jakie przeszkody napotykała narodowa akcya wyborcza. Większa część tamtejszej prasy polskiej nie chciała zrozumieć, że nadeszła wreszcie rozstrzygająca chwila; zajęła ona wręcz antinarodowe stanowisko i tem zbałamuciła większość wyborców. Do tego przyłączyła się prawdziwa fuzya wszystkich wrogów narodowości polskiej. Niemiecki zwierzchnik duchowy tej dzielnicy, nadużywając swej władzy, zmobilizował przeciwko ruchowi narodowemu całą falangę duchowieństwa, które po prostu gwałciło sumienia polskich wyborców i dopuszczało się innych jeszcze niesłychanych nadużyć. Cały ciężar przywództwa w tej walce spadł na dwa pisma polskie, z których jedno istnieje dopiero od półtora roku, drugie zaledwie od kwartału i na garstkę inteligencyi polskiej, niewprawnej jeszcze do takiej walki i wskutek tego w taktyce swej nie zawsze szczęśliwej. Jeśli się więc zważy to wszystko, w dodatku zaś jeszcze materyalną zależność olbrzymiej większości ludu od niemieckich pracodawców — to i ten na pozór skromny rezultat wyborów uważać trzeba za zwycięstwo. Przysporzył on w każdym razie sprawie polskiej 40.000 stanowczych narodowców na Śląsku.

Na mocy kompromisu, zawartego w Katowicach między polską władzą wyborczą a komitetem socyalno-demokratycznym w zamian za głosy socyalno-demokratyczne, oddane w okręgu katowickim na Korfantego, część wyborców polskich w okręgu bytomskim głosowała na kandydata socyalistów, dra Wintera, a przeciwko kandydatowi stronnictwa centrum, górnikowi Królikowi.

Kompromisu tego uczepiła się teraz nasza prasa konserwatywna, by obniżyć znaczenie odniesionego w Katowicach przez Polaków zwycięstwa. Na jej czele kroczy „Czas" krakowski, rzucając prawdziwe anatema na kierowników ruchu narodowego na Śląsku. Organ, który pochwala każde zaprzepaszczenie interesów kraju przez Koło polskie w Wiedniu na rzecz interesów obcych, który tak często obniża godność narodową do poziomu trójlojalizmu, biada teraz nad rzekomem spaczeniem idei narodowej, nad napędzaniem „biednego obałamuconego ludu śląskiego" w objęcia socyalizmu. W tem zaś niestety sekunduje mu dużo innych pism, od których spodziewaćby się można lepszego zrozumienia interesów narodowych.

Co do nas, to przyznajemy się otwarcie, że kompromis między obozem narodowym polskim a socyalną demokracyą w tym wypadku, zwłaszcza w formie, w jakiej został zawarty, nas bynajmniej nie razi. Stronnictwo, które z programu swego wyklucza kwestye narodowościowe — nie przyłoży w Berlinie ręki do nałożenia nowych pęt na narodowość polską w Prusach. Natomiast stronnictwo centrum nietylko takiej gwarancyi nie daje, lecz ulegając coraz bardziej prądom hakatystycznym, zamienia się na coraz groźniejszego wroga Polaków w Prusach. Stronnictwo socyalno-demokratyczne nigdy nie pójdzie w służbę rządu, centrum samo się do niej wprasza. Kandydat Królik uzyskał jego aprobatę jedynie za cenę, że wyparł się publicznie narodowości polskiej, zapewniając, że jest tylko „Ślązakiem polskiego języka". Takie koncesye narodowe są w stosunkach śląskich największem niebezpieczeństwem. Słusznie tedy powiedziano sobie w kołach narodowców, że jeśli już niemożliwym jest wybór Polaka w Bytomiu, mniejszem złem dla sprawy narodowej będzie tam wybór socyalnego demokraty, niż „pół-Polaka", demoralizującego swym przykładem lud śląski.

Odkąd zresztą z wyżyn stolicy biskupiej w Wrocławiu padły słowa, że narodowość jest tylko „szatą zewnętrzną, którą należy poświęcić dla zbawienia duszy", odkąd księża górnośląscy w zwalczaniu ruchu natodowego posunęli się aż do nadużywania sakramentów kościelnych celem skruszenia narodowego oporu ludu, gdy te ich wstrętne zamachy popchnęły lud polski do rozpaczliwego rzucenia się na rewolwery żandarmów pruskich — nie wolno i nam przebierać w środkach walki — byle tylko były uczciwe i skuteczne.

Stosunki narodowościowe na Śląsku zaostrzyły się dziś tak, że wyswobodzenie tej dzielnicy z pod władzy centrowej stało się wprost palącą koniecznością. Nie ruch narodowy, chociażby ku zgorszeniu „Czasu" i jego adherentów, występował w formie najradykalniejszej, posuwał się nawet do rozbijania zebrań niemieckich i spędzania księży germanizatorów z mównicy politycznej, zawiedzie lud polski w szeregi socyalnej demokracyi, lecz uczyni to niechybnie doprowadzający lud do rozpaczy terroryzm niemieckiego Kościoła i niemieckiego stronnictwa, cieszącego się obroną i sympatyą „Czasu".

Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że nietylko na Śląsku, ale i w Berlinie okaże się potrzeba zmiany taktyki polskiej, przesunięcia jej bardziej ku lewicy parlamentarnej. — Gdy dotychczasowy sposób obrony, tarzający się formalnie w lojalności pruskiej, wiódł społeczeństwo jedynie od klęski do klęski, żadnego nie zdołając uchylić ciosu, trzeba szukać nowych dróg i sposobów obrony. Gdy zawiódł sprzymierzeniec, którego pomoc tak długo opłacano zbyt drogo, gdy nawet zamienił się na wroga — sam instynkt zachowawczy nakazuje pozbyć się go jak najrychlej, osłabić jego siłę i znaczenie. I tej jedynie racyonalnej polityki chwyta się dziś społeczeństwo polskie w zaborze pruskim i w tej polityce życzyć mu trzeba największego powodzenia, a nie utrudniać mu jej trójlojalnemi uprzedzeniami i przestarzałemi frazesami.

Z za Oceanu.

(Skargi Niemców. — „Szukajcie Polaków". — „Mayor" Low pochodzenia polskiego. — Odwet za Wrześnię. — Dobrowolna germanizacya. — Ryzykowna propozycya. — Amerykanie o chłopie polskim.)

Biedni ci Niemcy! Wszędzie gdzie tylko nogę postawią, znosić muszą straszny ucisk ze strony Polaków. Wiadomo, że Rada szkolna Nowego Yorku z burmistrzem miasta czyli „mayorem" Lowem na czele, zniosła naukę języka niemieckiego we wszystkich szkołach miejskich. Fakt ten do wściekłości doprowadza Niemców tamtejszych. Zdawało im się, że już są panami położenia i że oni jedynie mają prawo rządzenia w mieście. Tymczasem od niedawnego czasu, jak zaznacza „Kuryer Nowojorski" coś się popsuło w polityce niemiecko-amerykańskiej. Pomimo natarczywego wmawiania w społeczeństwo amerykańskie, że Niemcy są powszechnie lubiani, sami się teraz przekonują, że ich nie lubią także Nowojorczanie. Ale przyznać tego nie chcą. Przeciwnie, za przykładem hakatystów w Rzeszy, nowojorscy Niemcy dopatrzyli się i w tej sprawie intrygi polskiej. Zaczęli węszyć i szukać i wreszcie odkryli, że „mayor" Low, który głównie przyczynił się do usunięcia języka niemieckiego ze szkół miejskich, nie jest prawdziwym amerykaninem, lecz z pochodzenia Polakiem. Stwierdza to nowojorska hakatystyczna „Staats-Zeitung".

„Niemcy — pisze — nie powinni się bynajmniej dziwić, że „mayor" Low stara się usunąć język niemiecki, gdyż Low jest pochodzenia polskiego. Nikogo prawdziwy Polak bardziej nie nienawidzi, jak Niemca. Dziadek „mayora", gdy przybył z Ks. Pozn. do Ameryki, nazywał się Łowiński i tak też nazywa się reszta rodziny osiadła w Poznańskiem. Przybyły jednak do Ameryki Łowiński zmienił szybko nazwisko, gdyż wiedział, że nigdyby jego wnuk nie został mayorem miasta. To już w zupełności wyjaśnia nienawiść naszego burmistrza do Niemców. Nie ma on już teraz nic lepszego do zrobienia, jak zastąpić język niemiecki, polskim. Emigracya Polaków w ostatnich latach olbrzymio się wzmogła i mayor spodziewa się przez wspieranie polsko-amerykańskiego Związku, na którego czele kroczyć będzie, przejść na nowo w przyszłych wyborach. Jego nienawiść zwraca się nawet przeciwko członkom własnej rodziny, którzy wskutek dłuższej nieobecności w Polsce stali się dobrymi Niemcami. Tak n. p. bratanek mayora, Adolf Łowiński, jeden z najlepszych tenorów między niemieckimi śpiewakami w Brooklynie, dla tego, że jest Niemcem, nie otrzymał żadnej posady od mayora".

Tak biada ów dziennik niemiecki, wychodzący w N. Jorku i grozi w końcu, że przy następnych wyborach Low nie otrzyma już głosów niemieckich. Nie wiemy, czy jego rewelacye o pochodzeniu Lowa zgadzają się z prawdą. Jeżeli jednakże tak jest, w takim razie zamerykanizowany ten Polak — mimowoli zapewne — pomścił w małej choć mierze na Niemcach amerykańskich Wrześnię i niedolę dziatwy polskiej w zaborze pruskim.

Niemcy nie mają atoli prawa skarżyć się na nienawiść Polaków. Przeciwnie, i tam, za oceanem, zabierają nam dużo dusz polskich. „Dziennik Chicagowski" przytacza gorzką skargę ks. Rutowskiego na germanizowanie się Polaków w stanie Dakota. „Trzeba wiedzieć — pisze ks. R. — że w północnej Dakocie jest wiele Polaków, ale wstydzą się oni swej narodowości i chociażby mogli mieć od czasu do czasu polskiego kapłana, to oni sami pozytywnie go nie chcą. N. p. tu w Ledgerwood jest około 15 polskich familij, ale wszystkie odpadły całkiem od narodowości polskiej, pozmieniały sobie nazwiska, chodzą wszyscy do niemieckiego proboszcza do spowiedzi a gdy przyjdą na plebanię, to tylko rozmawiają z niemieckim proboszczem, a gdy ich zagadnę, to mi wcale nie odpowiedzą i zgoła traktują mię gorzej, aniżeli sługę. Coś podobnego spotkałem w Hankinson, dokąd należy podobnież 20 familij w zupełności odpadłych Polaków".

„Co ks. Rutowski pisze o Polakach w półn. Dekota, — dodaje od siebie „Dziennik Chicagowski" — można powiedzieć o wszystkich Polakach amerykańskich, nie mających własnych kościołów i szkół. Stąd się okazuje, że do najprzedniejszych obowiązkiów prawego Polaka patryoty w Ameryce zaliczyć należy podtrzymywanie i rowój polskich parafij w tym krajn.

Wobec zbliżającego się terminu otwarcia wystawy w St. Louis biada wychodzące w Toledo w Ameryce pismo polskie „Ameryka", że nic się dotychczas nie czyni, ażeby zapewnić Polakom wybitniejszy oddział w wystawie. Następnie z taką występuje propozycyą:

„Nie możemy wprawdzie myśleć o wystawianiu okazów rozwoju naszego przemysłu, naszych wynalazków itp., ale jest jeszcze tyle różnych innych działów, które i tańszym kosztem i z pożytkiem przedstawić byśmy mogli. Wszakże na jednem tylko polu sztuki malarskiej Polska zajmuje tak wybitne stanowisko, że moglibyśmy zaimponować, gdyby się tem tylko szczerze zajęto.

„Jest jedna rzecz naprzykład, którą przy dobrej woli, mojem zdaniem dałoby się z łatwością przeprowadzić, a tą jest sprowadzenie sławnej „Panoramy Racławickiej", którą i tak już chciano niedawno do Ameryki sprowadzić. Trud i praca mogłyby się nawet sowicie opłacić, a imię polskie by na tem zyskało. Poza tem są jeszcze i inne rzeczy. W muzeach naszych spoczywa tyle naszych pamiątek historycznych sławnej naszej przeszłości. Inne narody wydobywają w takich okolicznościach wszystkie swoje skarby z ukrycia i z dumą je pokazują. Czemu my o tem nie pomyślimy? Wszystko dałoby się zrobić i przeprowadzić, gdyby się tem u nas zajęli ludzie kompetentni, tacy, którzyby potrafili w Polsce wzbudzić zaufanie. Ale na to się jakoś wcale nie zanosi; na takie rzeczy nie mamy czasu...."

„Ameryka" raczy nam nie wziąść za złe, gdy na tę jej propozycyę odpowiemy, że po smutnem doświadczeniu, jakie zrobili artyści polscy z dziełami swemi na wystawie w Chicago, bogdaj czy ktoś w kraju odważy się jeszcze wysłać do Ameryki dzieła sztuki i pamiątki historyczne.

Korespondent milwauckiego „Sentinela" obserwował w Nowym Yorku wychodźców polskich, przybyłych świeżo z kraju, i tak się odzywa o chłopie polskim: „Oto jest człowiek, który sam sobie drogę utoruje. Nie zna nic prócz rąk pracy. Spojrzyj mu w oczy — ciche i łagodne. Wzrósł on wspólnie z matką ziemią i z niej żyje. Puść go z pociągu, a gdy dojdzie do miejsca swego przeznaczenia, pierwszą rzeczą, którą ręka jego chwyci, będzie motyka lub inne narzędzie rolnicze. Nie będzie włóczył się, poszukując pracy, lecz po pierwszem powitaniu się z braćmi i krewnymi zacznie rolę uprawiać, i nim się spostrzeżesz, będzie miał plony wznoszące się w górę i z tego żyć i utrzymywać się będzie. Mróz lub upał mu nie dokuczy. Pochodzi on z kraju, w którym nawyka się do trudów, a lud ten jest dziarski. Z zawiniętemi rękawami u koszuli chodzi on po dworze, gdy i ja i inni trzęsą się od zimna w kożuchu, a gdy nasze palce są tak skostniałe od zimna, że nie jesteśmy w stanie policzyć naszych pieniędzy, jego widzimy piłującego drzewo. Takich ludzi nam tu potrzeba.

A jednak znajdują się w Ameryce wpływowi ludzie, którzy temu chłopu pragną zamknąć wstęp na ziemię amerykańską.

Nowe rządy w Serbii.

Zaprzysiężenie króla serbskiego odbyło się tak szybko i tak skromnie, jak gdyby przysięgę składał nie władca królestwa, ale np. polowy dworski. W prowizorycznym gmachu parlamentu na trybunie ministrów ustawiono tron, na którym król wcale zresztą nie siedział, a przed podyum umieszczono stół z krucyfiksem, ewangelią i naczyniem, zawierającem wodę święconą.

Około godziny pół do dziesiątej rano — a więc jak na taką uroczystość w porze niebywale wczesnej — przybył do sali król Piotr w otoczeniu ministrów, stanął na trybunie i stąd powitał zgromadzonych członków skupczyny i senatu. Duchowieństwo śpiewa, a król tymczasem, trzymając kołpak pod pachą, zdejmuje rękawiczki. Welimirowicz, prezydent senatu, szepcze królowi coś do ucha. Metropolita kropi wodą głowę króla, który się nisko pochyla i podczas modłów duchowieństwa czyni częste znaki krzyża. Welimirowicz szepce znowu coś do ucha metropolity i rozpoczyna się akt przysięgi.

Król, całuje krzyż i ewangelię, prawą rękę kładzie na ewangelii, chór śpiewa pieśń „Gospodin pomiluj", poczem król znowu całuje krzyż i ewangelię. Metropolita odczytuje rotę przysięgi z pergaminowego zwoju, król ją powtarza, kończąc słowami: „Tak mi Panie Boże dopomóż". Podpisanie przysięgi przez króla zakończyło tę uroczystą chwilę. Ale ministrowie, Welimirowicz i metropolita szepczą do siebie, jak gdyby mieli jakieś wątpliwości co do przebiegu aktu przysięgi. Szepty skończyły się szybko i wszyscy zaśpiewali pieśń „Mnogaja ljeta". Król woła z trybuny: „Z Bogiem bracia!" i opuszcza salę pośród okrzyków. Po odejściu króla złożyła skupczyna przysięgę na konstytucyę z roku 1888.

Po zamknięciu posiedzenia skupczyny odbył się w Banicy pod Belgradem przegląd wojska, w którym wzięli udział „attachés" wojskowi Austryi i Rosyi. Król Piotr, który, jak zauważono, jest dobrym jeźdźcem, wyraził zadowolenie z postawy wojska. Armię król wyszczególnia od chwili swojego przyjazdu do Serbii. Dziennik urzędowy ogłosił rozkaz dzienny króla Piotra, rozpoczynający się od słów:

„Moja armio! Wstępując na mą drogą ziemię ojczystą, serce me wita przedewszystkiem ciebie, nadziejo narodu serbskiego, moje drogie bohaterskie wojsko". Następnie rozkaz wspomina o rozmaitych bohaterskich czynach armii serbskiej (czy pod Pirotem i Sliwnicą także?) i pisze dalej: „Bóg z wami, wy, sokoły narodu serbskiego! Moi panowie oficerowie! Jestem szczęśliwy, że w tej historycznej chwili obejmuję naczelne dowództwo nad armią serbską i cieszę się, widząc was wszystkich złączonych około mego tronu, przejętych wiernością i niezłomnością wobec mnie i ideałów naszej ojczyzny. Będę kochał was wszystkich zarówno i żądam od was tylko, byście z całem sercem oddali się swemu zawodowi i dopomogli doprowadzić Serbię do zaszczytów i szczęścia. Niech żyje nadzieja narodu serbskiego, moja waleczna armia!"

Na wczorajszem przyjęciu ciała dyplomatycznego zjawili się posłowie: austryacko-węgierski Dumba i rosyjski Czarikow. Ze strony rządu obecni byli prezydent ministrów Awakumowicz i minister spraw zagranicznych, Kaljewicz. Ponieważ onegdaj notyfikował król państwom zamianowanie rządu, poseł Dumba wczoraj oficyalnie nawiązał stosunki z rządem serbskim, jako z rządem legalnym. Król Piotr, gdy mu Awakumowicz przedłożył dymisyę gabinetu, przyjął ją, ale utworzenie gabinetu powierzył znowu Awakumowiczowi, który zaproponował królowi zatrzymanie dotychczasowego rządu, na co Piotr zgodził się.

Sensacyjną wiadomość podaje „Allgemeine Correspondenz", która donosi z kół dyplomatycznych, że Anglia posiada dowody na to, iż Piotr I wiedział o spisku na życie króla Aleksandra, gdyż kuzyn króla, a jego obecny sekretarz przyboczny, dr Nenadowicz, miał w swoich

---

Bolesław Anc.

Wspomnienia szkolne

z czasów Mikołaja I. i Aleksandra II.

(1845 — 1862 r.).

(Dokończenie).

Wykolejone jego życie było bardzo nieszczęśliwem. Powstanie listopadowe zastało go na ławach wydziału filozoficznego uniwersytetu warszawskiago i zrobiło go żołnierzem narodowym. Walczył pod Wawrem, Iganiami i Ostrołęką, a gdy potem cudem uniknął niewoli moskiewskiej, przeżył resztę życia na stanowisku nauczyciela ludowego. W życiu rodzinnem także go nieszczęście prześladowało, bo wkrótce po ślubie, żona jego, dotknięta jakiemś dziwactwem, nietylko się od świata usunęła, lecz i z mężem swym tylko przez drzwi zamknięte na klucz się komunikowała...

Szedł więc przez życie samotny, złamany, ale pomimo tego spełniał obowiązki swoje jak najsumienniej i najakuratniej. — Był patryotą, lecz wobec ucisku Mikołajewskiego nigdy słowem o tem nie wspominał swoim uczniom, tak jednak umiał pokierować ich wychowaniem, że gdy nadszedł rok 1863 do stu pięćdziesięciu Jędrzejowian znalazło się w szeregach powstańców, a kilkudziesięciu z nich kości bieleją po polach walki, Sybiru i wygnania. Latynowicz, jak i jego współcześni, miał swoje wyobrażenie o pedagogii i szczerze wierzył, że: „Rożdżką Duch święty dziateczki bić radzi".

Za złe mu tego brać nie można, bo wzrósł w tych przekonaniach, a i rodzice powierzanych mu dzieci, tego się od niego domagali. — Ś. p. mój ojciec zawsze bywał zadowolony, gdy „Kubuś" (tak nazywali bliżsi przyjaciele pana Latynowicza) zawiadomił go, iż „Bolcio dostał dziś trójkę lub piątkę".

Mnie to bolało, a starzy wychylali szklankę wina za moje zdrowie, w głębokiem przekonaniu, iż spełnili względem mnie swój obowiązek. Mój ojciec opowiadał, iż kiedy był w szkole wojewódzkiej w Kielcach, to ksiądz rektor Polejowski każdej soboty wyliczał pod obrazem św. Magdaleny wszystkim swoim uczniom piątki i trójki, a to: aby jedni się poprawili, a drudzy aby się nie popsuli. Dodawał również mój poczciwy ojciec, że gdy raz, jako najmłodszy z sześciu rodzonych i przyrodnich braci, padł ofiarą nieludzkiego figla jednego ze starszych, który mu kazał dmuchać w armatkę, podczas gdy lont do niej przyłożył, a wskutek tego poparzoną miał twarz całą, a czasowo nawet ociemiał — to nieboszczyk dziadek, zanim przywołał lekarza na ratunek, obił najprzód i ofiarę i sprawcę, pierwszego za głupotę, drugiego za złośliwość.

Czyż wobec podobnych pojęć pan Latynowicz mógł być innym? Dlatego to czasami jeden i tensam dzieciak dwa lub trzy razy dziennie był wsadzany do „gąsiora", a „trójki" lub „piątki" powtarzały się zawsze tak, aby ubranie na tem nie ucierpiało.

Latynowicz uczył w Jędrzejowie zapewne przeszło lat 40 i nigdy pojęć swoich na tym punkcie nie zmienił.

W lat kilkanaście po wyjściu z pod jego władzy, gdy mnie losy na obczyznę rzuciły, pisał do mnie do Belgii o moim młodszym bracie, studyującym w jego akademii: „Władzio się nie źle uczy, ale dosyć często sprawiam mu moje „niema czasu", aby on, tak jak i ty, na człowieka wyszedł".

Czyż więc można brać za złe bicie ojcowskie dzieci człowiekowi, który tak głęboko w skuteczność tego systemu wierzył!

Jeżeli w tym kierunku Latynowicz był zacofany, to znowu w innym o wiele wyprzedził swoją epokę. Nauczał on, a nie ograniczał się do zadawania lekcyj, tak że dzieciak poza szkołą nie miał do odrabiania zadań i mógł z całą swobodą oddawać się zabawie właściwej swemu wiekowi.

Nauczał bez przerwy w Jędrzejowie przeszło lat 40, — całe miasteczko składało się z jego uczniów i uczennic, a ogólna miłość i szacunek go otaczały. Na starość i obłęd jego żony ustąpił.

Gdy po 1863 roku rząd moskiewski, z nieznanych mi politycznych pobudek, zamienił wiele miasteczek na osady, a między niemi i Jędrzejów, wdzięczni mieszkańcy wybrali swego starego nauczyciela pierwszym wójtem osady; a gdy około roku 1882 Bóg powołał go do swej chwały, kochający go uczniowie uczcili go pięknym nagrobkiem w kościele jędrzejowskim.

Cześć więc jego skromnym a przecież wielkim zasługom!

* * *

Pięć lat przebyłem pod kierunkiem Latynowicza, bo dwaj inni nauczyciele, którzy się przez ten czas zmienili, dla braku wybitnej indywidualności, nie wywierali żadnego wpływu na szkołę. Te pięć lat potrzebne były dla osiągnięcia wieku lat dziesięciu, abym mógł być przyjętym do szkół średnich. Dziwna jest potęga pamięci, odtwarzającej po pół wieku najdrobniejsze szczegóły lat dziecinnych!

A jest wiele do pamiętania z owej epoki grozy i ucisku Mikołajewskiego. — Pamiętam, jak głuche wieści dolatywały z Galicyi o rzezi szlachty, jak te wypadki odbiły się w mej okolicy licznemi aresztowaniami, dokonywanemi przez kapitana żandarmeryi z Kielc, Janickiego, Polaka w moskiewskiej służbie.

Konwoje aresztowanych lub wydanych przez rząd austryacki w Michałowicach, przechodziły prawie codziennie przez Jędrzejów, wzbudzając głęboko tajone ze strachu westchnienia.— Często widywałem całe wozy dzieci żydowskich, porwanych gwałtem rodzicom i transportowanych nad Wołgę, aby tam w szkołach kantonistów zrobić z nich prawosławnych obrońców cara! — Bicia i katowania żołnierzy przez oficerów były codziennem widowiskiem, gdy w 1848 i 49 roku na Węgry Austryi z pomocą zdążali.

Kałuża krwi, jak z zarżniętego wołu, którą oglądałem na klepisku naszej wielkiej stajni, nigdy nie wyjdzie z mojej pamięci, a była to krew wylana z ciała nieszczęśliwego żołnierza-kucharza u pułkownika barona Mengdena, który za przypadkowe stłuczenie kilkunastu talerzy na schodach przez delikwenta, kazał mu czterysta rózg wyliczyć.

Pamiętam wielki przegląd wojsk pod Jędrzejowem, pod dowództwem generałów Rydygiera i Paniutyna, tak jak kolory wstęg pąsowy i niebieski, które tych panów przepasywały. — Była i wielka pod zielonym namiotem cerkiew prawosławna, umieszczona w obozie na Podklasztorzu, a nas dzieci zachęcali oficerowie do pomodlenia się w tej cerkwi.

Ucisk żołnierski i postrach, były ogólne; lecz nigdy nie zatrze się w mej pamięci barbarzyński fakt przemocy, którego ofiarą padł ś. p. mój ojciec.

Było to w lutym 1848 czy 49 roku. W domu rodziców piętro zajmował dowódca artyleryi, pułkownik Kannabich. W dniu imienin mego ojca stał w bramie wjazdowej powóz pułkownika i wujostwa z Kielc, ktorzy mieli również odjeżdżać. Woźnica pułkownika nie chciał przepuścić powozu wujostwa i uderzył biczem ich stangreta, za co przez ojca mego został zwymyślany. Poszedł na skargę do swego pana, grającego w karty, w domu naprzeciwko. Rozdrażniony przegraną pułkownik wybiegł, a spotkawszy mego ojca idącego się poskarżyć krzyknął do swego sługusa, nie wysłuchawszy ojca: „Daj mu w mordę". Zaledwie rękawica woźnicy dotknęła się twarzy mego ojca, gdy rozległ się głośny policzek, wymierzony przez ojca mego pułkownikowi, wraz z słowami: „oddaję temu, co kazał słudze".

A było to na rynku, wobec licznych widzów w czasie wzmocnionego stanu wojennego.

Kannabich w pierwszej chwili osłupiał, — potem kazał aresztować mego ojca, którego po wyłamaniu drzwi domu, porwano.

Na to wszystko patrzyłem, — a pastwienie się żołdactwa przez czas prowadzenia więźnia do burmistrza, zatrzeć się nie może w mej pamięci.

Ze względu na Sybir, grożący memu ojcu, a zadośćuczynienie Kannabichowi, interwencya żon doprowadziła do jakiejś zgody, i przyduszenia całej sprawy.

Moskal-Niemiec odmaszerował dalej, a ojciec mój przytomność i odwagę swoją przypłacił ciężką chorobą, która była początkiem przedwczesnego jego zgonu.

rękach nici sprzysiężenia, którem kierował wraz ze swymi przyjaciółmi z Wiednia. Anglia doniosła o tem innym państwom. Jeśli powołany do Londynu poseł angielski w Belgradzie potwierdzi to, że król Piotr wiedział o wszystkiem i sprzyjał spiskowi, w takim razie Anglia nie uzna Piotra królem Serbii.

Tymczasem król rozpoczyna rządy, jako „beatus possidens“.

Nowa organizacya stanu lekarskiego w Galicyi.

W dziejach zawodu lekarskiego w Galicyi zaszedł temi dniami doniosły fakt, będący szybkim i poważnym krokiem naprzód, celem poprawienia doli większości lekarzy w kraju. — Od dawna już nie da się zataić przed światem, że skutkiem ogólnego upadku ekonomicznego, skutkiem wyzysku, uprawianego stale przez różne instytucye w stosunkach z lekarzami, daje się w szeregach synów Eskulapa odczuwać niedostatek materyalny, a nieraz, i to bardzo często, wprost nędza. Nieznacznej części lekarzom powodzi się dobrze, dzięki szczęśliwszemu zbiegowi okoliczności, protekcyi w początkach praktyki, możności przetrwania konkurencyi zawodowej przy pomocy posiadanych skąd inąd kapitałów i t. d. Małej tylko liczbie powodzi się przynajmniej znośnie i to tak długo, dopóki siły pozwalają pracować, ale za to ogromna większość cierpi już dziś biedę, tę prawdziwą, gorzką biedę. Większość ta niezadowolona z losu, rozgoryczona do społeczeństwa, żądającego od niej ciągłych usług, zrażona do zawodu, zgnębiona troską o chleb dla siebie i rodziny, nie zaopatrzona na starość, na wypadek choroby lub kalectwa, niepewna jutra, nie posiadająca nawet środków do umiejętnego wykonywania sztuki lekarskiej i do postępowania za wartkim prądem nauki, zniechęca się do życia i żałuje, że obrała zawód, wkładający wielkie, ciężkie i odpowiedzialne obowiązki, a niedający w zamian dostatecznych środków utrzymania, co gorsza, grożący nędzą wdowie i sierotom, jeżeli ojciec rodziny przedwcześnie padnie ofiarą swego zawodu. — A przecież nie jest nas, lekarzy, wcale za wielu w stosunku do potrzeb społeczeństwa, przeciwnie, wielka masa ludności jest usług lekarskich wprost pozbawioną. Więc obecna niedola lekarzy nie pochodzi z nadmiaru podaży pracy lekarskiej, ale z innych rozlicznych przyczyn, wśród których niepoślednią też rolę odgrywa wprowadzone niemal w zwyczaj **wyzyskiwanie pomocy lekarskiej** przez ogół w imię źle i fałszywie pojmowanej filantropii.

Podnieść nasz zawód z materyalnego upadku, pociągającego za sobą, jak wszędzie, często moralny, może tylko **ścisła, karna, solidarna organizacya stanu lekarskiego.** Zrozumiały to dbające o los kolegów, głębiej w stosunki społeczne patrzące jednostki, dzięki którym zawiązało się w Krakowie przed trzema laty Towarzystwo samopomocy lekarzy dla Galicyi, Śląska i Bukowiny. Towarzystwo to rozwija się nader pomyślnie, liczy obecnie 450 członków, udziela licznych zapomóg popadłym w biedę wdowom po członkach, daje inicyatywę w wielu sprawach, zmierzających do poprawy bytu całego stanu i t. d., ale wskutek obojętności znacznej części lekarzy, stojących jeszcze po za niem, nie mogło dotąd być uważane jako organizacya jednolita wszystkich lekarzy galicyjskich.

Dopiero obecnie, gdy ciężkie warunki ekonomiczne przycisnęły wszystkie warstwy społeczne, nastał pod tym względem wobec widma jeszcze większej ruiny, szybki zwrot ku lepszemu. We Lwowie odbył się w maju wiec lekarzy, który wybrał komisyę organizacyjną, mającą przygotować zespolenie wszystkich lekarzy w jeden solidarny zastęp. Komisya ta, wychodząc z jedynie racyonalnej zasady, że organizacyę lekarzy galicyjskich oprzeć należy na istniejącem już Towarzystwie samopomocy lekarzy, weszła w rokowania z Wydziałem tegoż Towarzystwa. Odbył się szereg konferencyj wspólnych na przemian we Lwowie i Krakowie, których wynikiem jest podpisanie umowy, zawartej dnia 22 czerwca b. r. w Krakowie między Wydziałem Towarzystwa samopomocy, a komisyą organizacyjną wiecu lwowskiego.

Na podstawie tej umowy akcya dalsza pójdzie już zgodnie i jednomyślnie, a odbyć się mający we Lwowie 28 czerwca b. r. drugi wiec ogólno-lekarski będzie pomyślnem zakończeniem rokowań tak, że po wiecu tym wszyscy lekarze galicyjscy staną się członkami jednolitej organizacyi, **którą tworzyć będzie odtąd Towarzystwo samopomocy lekarzy.** Odpowiednie zmiany zasadnicze w statucie tegoż Towarzystwa, zagwarantowane w zawartej umowie, umożliwią decentralizacyę administracyi i rozstrzyganie spraw czysto-lokalnych przez poszczególne okręgi, które wszystkie razem podlegać będą jednemu centralnemu zarządowi, prowadzącemu sprawy, dotyczące interesów wspólnych ogółu lekarzy w kraju.

Z organizacyą tą łączy się ściśle kwestya **wydawnictwa organu własnego, poświęconego obronie interesów zawodowych.** Pismo to, subwencyowane przez Towarzystwo samopomocy, obie Izby lekarskie i Towarzystwo lekarzy galicyjskich, zacznie wychodzić już w sierpniu b. r. jako dwutygodnik, zajmujący się wyłącznie sprawami społecznemi stanu lekarskiego z wykluczeniem przedmiotów ściśle naukowych. Odpowiednie odezwy zostały już wszystkim lekarzom w kraju rozesłane.

Dr Adam Langie.

Edmund Rostand.

Paryż, 23 czerwca.

(=) W jednem z pism zagranicznych Kamil Mauclair umieścił o słynnym dziś „Akademiku“ studyum, napisane z prawdziwie francuską zgrabnością, a wyjaśniające uboczne powody, które przyczyniły się w znacznej mierze do wielkiej sławy i niezmiernej popularności Rostanda. Wolno Loti'ego lub Goncourta, Huysmansa lub Mallarmé'ego odsądzić od wszelkiego talentu — Rostand jest nietykalny. Biada śmiałkowi, któryby się targnął na sławę narodową. W jednej chwili miałby przeciwko sobie całą prasę i cały Paryż, co w oczach Francuzów oznacza świat cały. Otóż — jak wspomniałem — studyum Mauclair'a wyjaśnia uboczne powody owej popularności Rostanda, powody, leżące poza talentem tego autora, talentem niezaprzeczonym, ale zarazem przecenionym.

Gdzie jest podstawa tej imponującej sławy światowej, którą Rostand się cieszy, po tak krótkiej działalności literackiej? Przedewszystkiem Rostand jest bardzo bogaty po rodzicach. Jego „hotel“ równie jest sławny, jak jego obiady. Jest „panem“, a złośliwi twierdzą nawet, że „paniczem“. Ta okoliczność uwolniła go od mnóstwa upokorzeń i zawodów, które pokonywać musi talent ubogi. Prasa jest uprzejmą dla ludzi bogatych i dlatego pierwszy zaraz tom jego wierszy zjednał mu legion pochlebców.

Pierwszą sztukę swoją „Les Romanesques“, zaniósł prosto do Komedyi francuskiej. Tylko milioner, którego zna cały Paryż i przyjmuje, który żyje z wszystkimi akcyonaryuszami tego teatru, może sobie na coś podobnego pozwolić, może pominąć mniejsze sceny, nie narażając się na czekanie bez końca w przedpokoju. Należy do tego dodać, że Rostand jest młody i elegancki, że jego krawatki (fason z r. 1830) i kamizelki są słynne i że ma żonę czarującą i podziwianą przez towarzystwo. Gdy dyrekcyi teatru Sary Bernhardt posłał swoją drugą sztukę „La Princesse Lointaine“, wynagrodził reporterów po królewsku za reklamę. Zaprosił ich na obiad i obdarzył jedną z owych fotografij, które dostać można w każdym handlu artystycznym.

A drugim powodem popularności i sławy Rostanda jest kult, który dla niego odczuwają aktorzy, Rostand jest ich Napoleonem, dla którego daliby się zabić. Daje role efektowne i pisze kostyumowe sztuki, a w dodatku sam jest komedyantem. Odgrywał często komedye. Aktorzy wiedzą, że on do nich należy, wiedzą, że on marzy o świecie kulis i szminki, czują zadowolenie, że tę skłonność posiada człowiek z „towarzystwa“. Nie ma kabotyna, dla którego Rostand nie byłby ideałem wykwintności, ale też trzeba swoją drogą przyznać, że jest nadzwyczajnym komedyantem. Gdy Sara Bernhardt obchodziła swój jubileusz, podczas którego prasa paryska szła w zawody w pochlebstwach, w teatrze „Renaissance“ odegrała się scena, nieprawdopodobna, a jednak prawdziwa. Sara siedziała na tronie, u stóp jej zaś umieściły się najlepsze aktorki z „jej“ teatru. Sardou, Mendès, Theuriet recytowali swoje „poezye“ na cześć Sary. Ale ci starzy, osiwiali panowie nieszczególnie się prezentowali. Czytali swoje wiersze źle i nie umieli obracać się na scenie. Nagle zjawił się Rostand, którego „Princesse Lointaine“ niedawno odegrano z połowicznem powodzeniem. Jego nienaganny frak już podbił panie. A gdy głosem donośnym wydeklamował swój wiersz, jak najzgrabniejszy amant, gdy potem wręczył Sarze rękopis i zgiął przed nią kolano — zerwała się burza entuzyastycznych oklasków. Komedyant uczcił królowę komedyantek.

A wreszcie chwila, w której Rostand wystąpił na widownię literacką, była dla niego bardzo korzystną. Paryżanie ze swoją prasą i krytyką przeciwko międzynarodowości w literaturze, przeciwko inwazyi barbarzyńców, przeciwko „mglistości północnej“. Żądano „jasności“ — a dla filistrów jasnem jest to, co może każdy na pierwszy rzut oka zrozumieć. W dniu, w którym wystąpił Rostand, dzienniki i teatry zrozumiały, że to wystąpił ich człowiek. Powiedziano sobie, że to jest „homme à succès„, który znowu rozpocznie erę wielkich dochodów i łatwo zrozumiałych sztuk. A w dodatku dzieła jego były w każdym razie bardziej literackiemi niż wodewile i można sobie poczytać za zaszczyt, że się je rozumie.

Na premierze „Cyrana“ miała publiczność wrażenie, że Paryż oswobodził się z długiej niewoli, że literatura francuska pozbyła się obcego jarzma. Prasa powitała zbawcę w Rostandzie. Później, gdy wystawiono „Orlę“ („Aiglon“), krytycy niektórzy prawili o „nowoczesnym Szekspirze, równie głębokim jak stary Will“. Rostand z powodzeniem urządził to w literaturze, co Boulangerowi nie udało się w polityce. Oto Akademia przyjęła go do swego grona w tym wieku, w którym jeden Wiktor Hugo dopiął tego zaszczytu.

A spuściznę po Wiktorze Hugo radby Rostand objąć. Na razie, nie mogąc wystąpić z wielkiemi hasłami, poprzestaje na odach. — A więc „Oda do Grecyi“ z powodu wojny grecko-tureckiej na wzór „Orientales“, potem „Oda do Krügera“, z której trochę pokpiwali sceptyczni Francuzi, a wreszcie „Oda do cesarzowej Rosyi“. Ta oda już wkroczyła w krainę śmieszności, która tak straszną jest we Francyi, z której o wiele trudniej powrócić, niżeli z Kaledonii. Przyjaciele obawiali się o Rostanda, ale on zdołał jeszcze obronną ręką wyjść z niemiłego położenia. Wyszedł i w setną rocznicę urodzin Wiktora Hugo wystąpił z poematem „Un soir à Hernani“.

Mauclair twierdzi, że Rostand na scenie naśladuje Wiktora Hugo w rzeczach tragicznych, a Banville'a w rzeczach lekkich. Strona ideowa i literacka, zdaniem Mauclaira, w sztukach Rostanda nie ma wartości, Rostand natomiast zna scenę, umie działać na publiczność, jest mistrzem frazesów i kostyumowych scen.

„Byłoby niesprawiedliwem — kończy Mauclair — gdybym chciał Rostandowi czynić zarzuty z tego, że jest bogatym, nieco zarozumiałym, o komedyanckiej reklamie marzącym. Nie chciałem tutaj wypowiadać zarzutów, usiłowałem tylko wyjaśnić jego powodzenie — nic nadto. Sądzę nawet, że Rostand działa w dobrej wierze, ufa swojej gwieździe i rzeczywiście uważa siebie za wielkie poetę i następcę Wiktora Hugo. Człowiek, który w 33 roku życia zajmuje takie stanowisko, jest zresztą godnym raczej pożałowania, niżeli zazdrości, gdyż nie ma się już czego spodziewać. Osiągnął wszystko i może tylko zejść na dół.“

Oto wobec chóru pochwał niezbyt korzystny sąd o Rostandzie. Czy zoilowy? Nie. Widać w nim dobrą wiarę. Ale również przesadę. Uboczne przyczyny wielkiej sławy Rostanda wyjaśnił Mauclair trafnie, ale sąd o literackiej wartości dzieł jego jest zbyt surowy. Przeceniony przez jednych talent Rostanda obniżył nazbyt Mauclair. A co do przyszłości Rostanda, to chyba autor, liczący dopiero 33 lat życia, ma jeszcze przyszłość przed sobą, nawet gdy już należy do Akademii. Nikt nie może twierdzić, że Rostand już wszystko wypowiedział.

Na zlot!

Kraków, 27 czerwca.

Przez cały wczorajszy dzień przybywały o różnych porach do naszego miasta gniazda sokole okręgu krakowskiego. Gdzie tylko istnieje choćby najmniejsze gniazdo, przybyło z niego kilkunastu, a co najmniej kilku druhów, którzy natychmiast zgłaszali się do Sokoła krakowskiego, by wziąć udział w ogólnych, próbnych ćwiczeniach, które pod kierunkiem niestrudzonego naczelnika, druha Rucińskiego, trwały bez przerwy niemal.

Przez cały wczorajszy dzień druhowie wielkopolscy uzupełniali szeregi już bawiących w Krakowie Sokołów polskich z zaboru pruskiego nowo przybywającymi druhami z Berlina, Charlottenburga, Riksdorfu, Bytomia, Katowic, Królewskiej Huty, Rozdzienia i wielu innych gniazd z Wielkopolski, z Prus Zachodnich, Westfalii, z prowincyj nadreńskich, i t. d.

O godzinie 5 po południu przybyła do Krakowa grupa Palackiego z Morawy, razem 30 druhów z prezesem, Wsetinem Urbankiem, i naczelnikiem, Fr. Chortną. Przywitał ich prezes, Wł. Turski na czele delegacyi sokolskiej, i odprowadził przez miasto na kwatery do swego gmachu. Gimnastycy morawscy przedstawiają się dzielnie, zamaszysto — przybyli z własnym, barwnym a pięknym sztandarem. Po ostatecznem ukończeniu ćwiczeń próbnych, które trwały po późnego zmierzchu, gdyż system ćwiczeń druhów wielkopolskich jest odmienny od naszego, a musiał być ustalony i ujednostajniony, udano się do sali restauracyi browaru braci Johnów, gdzie zgromadzili się prawie wszyscy Sokoli wielkopolscy i morawscy, oraz krakowscy i członkowie „Czeskiej Besedy“ na wspólną ucztę. Podczas swobodnego tego zebrania przygrywała orkiestra smyczkowa „Harmonii“, grając polskie i czeskie pieśni naprzemian. O tym czasie dla powitania sokolstwa czeskiego, głównej wycieczki, która dzisiaj rano przybyła do Krakowa, wyjechał do Dziedzic druh dr Rowiński.

Dzisiaj zrana ruch w mieście był nadzwyczajny. Z różnych stron miasta dążyli do gmachu Sokoła umundurowani druhy, by zebrawszy się tam w szeregi, udać się na dworzec, powitać tam najpierw Sokołów czeskich, przybywających osobnym pociągiem o godzinie 9 zrana, a potem w pół godziny za nimi odjechać do Lwowa.

Już przed godziną 8 rano zapełnił się szczelnie cały dworzec krakowski publicznością, która przybyła powitać, a zarazem i pożegnać druhów, dążących na zlot. Widzieliśmy tam wybitne osobistości ze sfer inteligencyi, które przybyły na dworzec, panie z bukiecikami i niezwykle liczne szeregi młodzieży gimnazyalnej.

Z Sokołami okręgu krakowskiego przybyli na dworzec Wielkopolanie i Morawiacy, poprzedzeni muzyką „Harmonii“, a nad sprężystemi i dumnie maszerującemi ich szeregami powiewały sztandary rozwinięte szumiąc druhom na lot do Lwowa.

Właśnie gdy polscy Sokoli wkraczali na dworzec wjechał pociąg z Czechami. Zagrzmiały oklaski, orkiestra zaintonowała „Kde domov muj!“, odkryto głowy i z setek piersi wyrwał się okrzyk: „Na zdar! — Na zdar!“ — odpowiedzieli gromko Czesi i, wysiadłszy z wagonów, ustawili się w szeregi, sztandar mając pośrodku, poczem nastąpiło powitanie.

Pierwszy przemawiał prezes krakowskiego Sokoła, druh Wł. Turski, witając drogich gości serdecznie; odpowiedział mu prezes sokolstwa czeskiego, K. Pippich, poseł na Sejm, starosta Sokoła chrudimskiego, który wzniosłą swą i gorącą przemowę zakończył okrzykiem: „Za waszą i naszą wolność!“ Imieniem sokolstwa wielkopolskiego przemawiał druh Teofil Preiss. Czas, zanim pociąg wyruszyć miał w drogę, zapełniono wzajemnem zapoznawaniem się oraz śpiewaniem pieśni czeskich i polskich, przy odgłosie muzyki.

Gdy następnie Czesi siedli do pociągu, panie podały im do wagonów wieńce i kwiaty, któremi zasypani formalnie odjechali Sokoli czescy 18 wagonami w liczbie 800 druhów do Lwowa o godzinie 9½. Przywodzili im: Scheiner, starosta Sokoła praskiego, R. Bilek, naczelnik Sokoła wyszegradz. i K. Pippich, starosta Sokoła chrudimskiego.

Po odjeździe Czechów wsiedli do pociągu, który tymczasem zajechał na peron, do 23 wagonów Sokoli polscy — a było ich najmniej 1000 osób — i o godz. 10 rano wśród entuzyastycznego pożegnania odjechali. Najżywsze oklaski i okrzyki przypadły w udziale druhom z Wielkopolski, oraz zastępowi Sokoła włościańskiego z Bieńczyc, który w barwnych sukmanach z naczelnikiem Ptakiem jechał w osobnym wozie. Z Sokołem krakowskim pojechał kapelan Sokoli ks. Anioł, który we Lwowie ma odprawić mszę polową.

Wnet opustoszał dworzec, znikły mundury Sokole, unoszone w dal, na zlot, a tłumy publiczności zaczęły się rozchodzić, obiecując sobie znowu przybyć powitać powracających we wtorek dnia 30 b. m. W tym to dniu rano przybędą do Krakowa z powrotem ze Lwowa Czesi i zabawią w naszem mieście przez cały dzień.

Dzisiaj więc już zwracamy uwagę, że dzień ten powinien wypaść jak najwspanialej dla naszych pobratymców, którzy u siebie tak często i tak gościnnie podejmują Polaków.

Celem uregulowania nakładu

prosimy o

wczesne nadesłanie prenumeraty.

Wynosi ona kwartalnie:
W Krakowie 6 koron.
W Austro-Węgrzech 8 koron.
Bliższe szczegóły w nagłówku dziennika.

Kronika.

Kraków, 27 czerwca.

Następny numer naszego dziennika, z powodu dwu dni świąt, wyjdzie dopiero we wtorek dnia 30 bm. o zwykłej porze.

Górnoślązacy w Krakowie. Jutro o 10 rano przyjeżdżają do Krakowa Górnoślązacy, celem zwiedzenia zabytków naszych i pokrzepienia swych serc. Nie wątpimy, że Krakowianie zbiorą się licznie na dworcu, aby powitać miłych gości.

Pogoda. Wszystkie nadzieje, że po srogiej zimie nastąpi lato piękne, zawiodły, przynajmniej dotychczas. Jasne, słoneczne i ciepłe dni możnaby zliczyć na palcach, a przecież to już koniec czerwca. Od tygodnia mamy deszcz i zimno, a czy prędko nastąpi zmiana, wątpić się godzi. Ludzie, wprzągnięci w jarzmo pracy, wyglądają rano przez okno, powiadają sobie z zimną krwią: „deszcz“, zabierają parasol i biegną do biura, do sklepu, do fabryki. Ten i ów rad może nawet, że deszcz pada. Wszak piękna pogoda ludziom spracowanym nasuwa myśl, jakby to było rozkosznie wypocząć trochę na wsi, zdala od gwaru miejskiego. Myśl taka rodzi pragnienie swobody, niemożność zadośćuczynienia pragnieniu wywołuje gorycz, gorycz wywołuje usposobienie rewolucyjne, które się często skrupi na zrewoltowanym osobniku.

Natomiast ci, którzy mogą wyjechać choćby tylko o „dwie mile za piec“, niecierpliwią się i złorzeczą barometrowi. Letnia stolica Polski, Zakopane, wabi ich, każdą chwilę uważają za straconą, a tu deszcz pada, nie zważając na ludzi „urodzonych w czepku“. Niema rady, czekajcie i wy na pogodę.

Z zarządu opery w Krakowie komunikują nam: Jutro w niedzielę danym będzie „Faust“ Gounoda, w którym taką sympatyą darzony śpiewak p. Dianni, pożegna krakowską publiczność. Partyę „Mefista“ odtworzy p. Adam Didur. Małgorzatą będzie p. Korolewicz-Waydowa.

„Onegin“ danym będzie z niezmienioną w głównych partyach obsadą w poniedziałek i środę.

Z uniwersytetu. Dziekanem wydziału lekarskiego wybrany został prof. Browicz, delegatem do senatu prof. Reiss.

Dziekanem wydziału filozoficznego wybrano prof. Schrama, delegatem do senatu prof. Czernego.

Krakowskie Towarzystwo pedagogiczne odbędzie walne zgromadzenie we środę 1 lipca o godzinie 12 w południe w sali Rady miejskiej. Na porządku dziennym: Wybór zarządu i wydziału, komisyi lustracyjnej i delegata na walny zjazd. Wnioski członków.

Uniwersytet ludowy. Walne zgromadzenie krakowskiego oddziału Towarzystwa Uniwersytetu ludowego odbyło się 25 b. m. Prezesem wybrany został dr Julian Gertler, zastępczynią p. Marcelina Kulikowska, sekretarką p. Kazimiera Bujwidowa, skarbniczką p. Marya Gołembiowska. Do wydziału weszli pp.: dr Bobrowski, Feldmanowa, dr Kapellner, Karcz, Koszutski, Witkowska, Wójcicka, Gaweł. Do komisyi sprawdzającej wybrani pp. Szurek, Teodorczuk; jako zastępcy pp. Ciągliński i Łukaszewicz.

Kursa wyższe dla kobiet im. dra A. Baranieckiego. W pracowni wydziału artystycznego przy ulicy Szewskiej l. 21 w niedzielę 28 b. m. o godz. 10 rano zbierze się pod przewodnictwem prof. Jacka Malczewskiego jury w celu przyznania dorocznych nagród, — poczem o godz. 11 wystawa prac uczennic zostanie otwartą dla publiczności (w niedzielę do godziny 6, w poniedziałek od 9 rano do 7 wieczorem).

Koło filozoficzne U. U. J. Posiedzenie odbędzie się w poniedziałek 29 b. m. o godz. 6 wieczorem w Collegium novum. P. Schiffman wygłosi odczyt „O instynkcie“.

Zakończenie roku szkolnego odbyło się w 8-klasowej szkole żeńskiej i w liceum żeńskiem p. Heleny Kaplińskiej w Krakowie. Panienki, które ukończyły ósmą klasę, otrzymały patenty, inne przeszły do wyższych klas, dwie przeznaczono do poprawczego egzaminu z jednego przedmiotu po wakacyach; uczennice zaś I klasy liceum żeńskiego, których liczba od drugiego półrocza znacznie się powiększyła, otrzymały wszystkie świadectwa stopnia pierwszego, czyli promocyę do klasy drugiej, z odznaczeniem. W dniach 26 i 27 bm. odbył się egzamin wstępny przedwakacyjny do klas I, II i III, a drugi taki egzamin wstępny powakacyjny odbędzie się we wrześniu, o czem się w swoim czasie rodziców i opiekunów zawiadomi. Nadto ponieważ zgłosiła się do dyrekcyi pewna liczba młodych osób, pragnących składać egzamin dojrzałości według programu liceów żeńskich, dyrekcya gotową jest poczynić kroki u odnośnych władz, celem utworzenia kursu, mającego przygotować kandydatki do pierwszej w kraju matury licealnej, jeśli naturalnie zgromadzi się dostateczna liczba chcących brać udział w tem przygotowaniu. Bliższych danych udzieli dyrekcya liceum żeńskiego do 15 lipca od godz. 11—12 (Gołębia 5).

W wyższej szkole handlowej w Krakowie w r. b. szkolnym otrzymali absolutoryum następujący abituryenci: Barański Kamil, Bryjak Franciszek, Czapnicki Kalman, Gliński Michał, Grabowski Maryan, Halpern Edward, Kamiński Aleksander, Laberschek Ignacy, Ligęza Tadeusz, Przybyszowski Eugeniusz, Tchórzewski Rudolf, Thorn Azryel.

Z Towarzystwa ogrodniczego. We środę d. 1 lipca odbędzie się w sali wykładowej gmachu chemicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego zebranie miesięczne krakowskiego Towarzystwa ogrodniczego. Początek o godzinie 6 po południu. Na porządku dziennym sprawy administracyjne i komunikaty członka.

Samobójstwo akademika. Wczoraj po południu odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru w mieszkaniu przy ulicy Lenartonowicza l. 14, słuchacz III roku filozofii w Uniwersytecie Jagiellońskim Leontyn Łucyk.

Zmarły, syn lekarza, który niezbyt dawno odziedziczył 8000 koron, już przedtem zdradzał zamiar samobójstwa i chował u siebie aż trzy rewolwery nabite. Na chwilę przed śmiercią, ugaszczał zmarły kolegów swoich w restauracyi. Koledzy odprowadzili Łucyka do domu, a gdy się oddalali usłyszeli dwa strzały, powrócili więc natychmiast, ale zastali już tylko zwłoki leżące na kanapie. Łucyk przestrzelił sobie skroń.

Śmierć stwierdził lekarz miejski dr Artur Zopoth. Protokół spisał komisarz policyi dr L. Tomasik. Oprócz rewolwerów znaleziono przy zmarłym list do narzeczonej, której donosi, że odbiera sobie życie z powodu przesytu.

Wieliczka. Staraniem prof. L. Młynka z Tarnowa utworzył się tu komitet, celem założenia Towarzystwa ogrodniczo-sadowniczego w Wieliczce. W skład komitetu weszli pp. A. Scheuring, dr Podobiński, J. Wiśniewski, J. Korek, W. Puchalski, K. Lepiarz, R. Włodarczyk, S. Małuja, F. Aywas, H. Kozubski, S. Łempicki, T. Popiołek, dr Miczyński, I. Zacny, dr Friedberg, J. Zapiór, M. Rembacz, J. Gąsiecki, A. Kasprzyk, A. Siedlecki, K. Polakiewicz, St. Pallan, Tatzreiter, Boj, P. Skoczylaś, Fr. Mikuła, J. Tatara, L. Młynek, S. Szczerbiński, K. Gabryelski. Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie tego komitetu. Przewodniczył p. Młynek, sekretarzował p. Scheuring. Uchwalono główne punkta statutu według projektu p. Młynka i polecono ich ostateczną redakcyę osobnej komityi, składającej się z pp. Młynka, Scheuringa i Rembacza. Następne posiedzenie komitetu, celem ponownego odczytania w ten sposób przygotowanego statutu Towarzystwa i podpisania go przez członków założycieli Towarzystwa, odbędzie się 4 lipca b. r. w sali radnych miasta o godzinie 7 wieczór.

Egzamin dojrzałości w seminaryum nauczycielskiem w Krośnie zdali: Bielawski Andrzej, Gładysz Paweł (z odzn.), Gomułka Szymon, Habrał Franciszek, Hućko Ignacy, Juszczęć Piotr, Karolini Kazimierz, Klatka Jan, Lang Wilhelm, Lenard Franciszek (z odzn.), Niziński Zdzisław, Nowakowski Władysław (z odzn.), Oleśniewicz Aleksy, Owoc Jan, Pajdak Gustaw, Pawłowski Alfred, Popecki Władysław, Słyś Stanisław, Szerszeń Stanisław, Wawszczak Stanisław (z odzn.), Widoła Jan, Wiśniewski Stanisław, Wójcik Galikan (z odzn.), Zimmermann Karol (z odznacz.), Żychiewicz Maryan (z odzn.). — Dwóch uczniów reprobowano na rok, trzech przeznaczono z jednego przedmiotu do egzaminu poprawczego po wakacyach, jeden od egzaminu odstąpił.

Egzamin dojrzałości w gimnazyum w Stryju zdali: Becher Jonasz, Benczer Mojżesz, Biatkiewicz Karol, Bohaczewski Konstantyn, Buczowski Aloizy, Chrzanowski Stefan, Duffek Władysław, Ettinger Leibisch, Herzig Hersz, Kandiak Emilian, Kuchta Andrzej, Łazurko Piotr, Matkowski Zygmunt (z odznaczeniem), Mosingiewicz Michał, Mussykiewicz Jan, Neuhoff Jan (z odzn.), Ostachowicz Stanisław, Sawicki Ludwik, Sitnikiewicz Jan, Szymin Włodzimierz, Szmatera Stefan, Szpotowicz Czesław (z odz.), Tyszbur Jan, Wachnianin Bogdan, Weigel Rudolf, Lauterbach Mojżesz (ekst.). — Do egzaminu poprawczego przeznaczono z jednego przedmiotu jednego ucznia.

Jarosław. „Gwiazda“ jarosławska odłożyła ciągnienie loteryi fantowej i połączony z tem festyn na d. 5 lipca b. r., a to z powodu zjazdu Sokołów, niepewnej pogody i tej okoliczności, że wielu zamiejscowych adresatów nie zwróciło losów, ani nie nadesłało pieniędzy za losy.

Dobromil. Gmina naszego miasta nadała obywatelstwo honorowe p. Stanisławowi Gniewoszowi, wiceprezesowi Towarzystwa kredytowego ziemskiego w uznaniu zasług dla miasta położonych.

Zmarli.

W Iwoniczu umarł nagle pastor Edmund Schultz, superintendent warszawski zboru ewangelicko-augsburskiego, przeżywszy lat 52.

W Ciechocinku umarł Ludwik Rossman, właściciel dóbr, znany obywatel.

Tadeusz Maryan Odyniec, synowiec poety Antoniego Edwarda, znany kupiec wileński, zmarł w 44 roku życia.

Ze świata.

Niesłychany gwałt policyi pruskiej. O starciu między ludem polskim a policyą pruską podczas wyboru w Zabrzu na Śląsku, o którem donosiły wczoraj telegramy, otrzymujemy dziś z zupełnie wiarogodnego źródła następującą wiadomość:

„Przed oknem wystawowem redakcyi niemieckiego pisma tutejszego „Wanderer“ stał w dniu tym znaczny tłum ludu, czytając wywieszane co chwila w oknie plakaty z rezultatem wyborów w poszczególnych miejscowościach. Tłum zachowywał się spokojnie, nawet gdy wywieszone wieści brzmiały dla polskiego kandydata niepomyślnie. Gdy atoli zjawił się w oknie plakat, zapowiadający prawdopodobne zwycięstwo p. Korfantego, zakotłowało w tłumie i z kilkuset piersi zagrzmiał okrzyk: „Niech żyje nasz poseł! Niech żyje Korfanty, dzielny nasz obrońca!“ W tej chwili z trzaskiem spuszczono żaluzye w oknie, a na tłum wpadł z nienacka z dobytemi szablami zastęp 15 policyantów pruskich, którzy już od dłuższego czasu czekali w pobliżu na sposobność do wkroczenia. Jakkolwiek zaś nikt z tłumu nie stawiał oporu, policyanci siekli szablami na wszystkie strony. Wprawdzie ktoś z tłumu strzelił z rewolweru, ale strzał ten nikomu nie wyrządził szkody. Parci przez policę biedni Ślązacy rozbiegli się na wszystkie strony, unosząc z sobą kilkunastu rannych.

„Tak postępuje władza policyjna państwa, które szczyci się, że kroczy na czele cywilizacyi i kultury. Kto atoli widział tych siepaczy pruskich w tej „walce“ z bezbronnym ludem, musiał odnieść wrażenie, że to zgraja rozpasanych barbarzyńców lub ludożerców.“

Obsadzenie katedry chirurgicznej w Wiedniu po zmarłym profesorze Gussenbauerze wkrótce będzie przedmiotem narad kolegium profesorów wydziału medycznego uniwersytetu wiedeńskiego. — Profesor Czerny z Heidelberga, który już raz nie przyjął tej katedry z powodu — jak się wyrażają dzienniki wiedeńskie — nędznego wyposażenia wiedeńskiej kliniki chirurgicznej, prawdopodobnie odmówiłby i teraz w razie powołania go, stan bowiem kliniki nie zmienił się. W sferach lekarzy wiedeńskich twierdzą, że z poza Austryi następujący trzej kandydaci mają szanse powołania do Wiednia: profesor Mikulicz z Wrocławia, Kocher z Genewy i Narath z Utrechtu.

Ostatni strój królowej Dragi. Wieczorem przed ową nocą, w której król Aleksander i królowa Draga zostali w Belgradzie zamordowani, wschodnim pociągiem ekspresowym wysłano z Paryża toaletę dla królowej Dragi, która niecierpliwie czekała na nią. Model tego stroju, który oczywiście przybył do Belgradu zapóźno, nazywa się „robe soleil“. Suknia koloru kości słoniowej, ozdobiona bogato koronkami, pokryta jest tkanemi słońcami jasno żółtej barwy. W chwili, gdy strój ten słoneczny robiono dla Dragi, słońce jej gasło już. Dzienniki paryskie twierdzą, że krawcy paryscy żałują królowej serbskiej, która była dobrą ich klientką, potrzebowała bowiem wiele strojów, nie grymasiła i płaciła regularnie. Draga miała dobry smak, czasami tylko zdradzała parweniuszowstwo i nawyczki wschodnie, okazując upodobanie w materyach drogich. Draga martwiła się w ostatnich czasach tem, że tusza jej nieustannie się wzmagała.

Król Piotr w domowych stosunkach. W środę, gdy król serbski Piotr udał się po raz pierwszy do swego pomieszkania, zjawił się przed obliczem jego naczelny szef kuchni dworskiej i zapytał, jakie są ulubione potrawy monarchy. Król Piotr odrzekł, że nie ma czasu bawić się układaniem obiadowych „menues“ i wyraził życzenie, ażeby go o podobne rzeczy nigdy nie pytano. Przy tej sposobności wydał rozporządzenie, mocą którego służba zamordowanego Aleksandra pozostaje nadal na swoich miejscach.

Dwustoletni bilard. Na wystawie przemysłowej w Celowcu znajduje się bilard z r. 1713. Właściciel hotelu Wincenty Küster we Friesach nabył ów bilard za cenę materyału jako osobliwość. Bilard miał 3 metry długości, 2 metry szerokości i spoczywał na 8 nogach. Ponieważ u dawnego właściciela stał od szeregu lat w szopie, pokryty był grubą warstwą bita skamieniałego. Stolarz, który mu Küster powierzył naprawę, po oczyszczeniu bilardu spostrzegł, że ma piękne ozdoby rzeźbione. Po koniecznem skróceniu bilard ten stoi obecnie na 6 nogach, a rzeźby z odciętej części posłużyły do zastąpienia zepsutych ozdób. Bilard ów zbudował wiedeński stolarz Roehrs, który w r. 1694 przybył z Francyi do Wiednia i wyrabiał w stolicy Austryi pierwsze bilardy.

Wieża porcelanowa. Fabryka porcelany w Sèvres przedłożyła rządowi francuskiemu projekt budowy ogromnej wieży porcelanowej. Wieża ta ma stanąć w parku Saint Cloud i składać się z 30 tysięcy rozmaitych kawałków. Budowę jej obliczono na 5 lat.

Najważniejsze.

— Skocz no do knajpy i zobacz, czy panowie koledzy tam jeszcze są.

Służący:

— Nie, niema nikogo.

— A czy też zajrzałeś i pod stoły?

Mianowania i przeniesienia. „Wiener Ztg" ogłasza: Minister skarbu zamianował w okręgu lwowskiej dyrekcyi skarbu radcami skarbu: starszych komisarzy skarbu Leona Uricha, Czesława Librewskiego, Antoniego Biera i Rudolfa Pollaka; st. insp. J. Kurka i ministeryalnego wicesekretarza E. Bugnio i sekretarza skarbu J. Orkowskiego; sekretarzami skarbu: st. insp. podatk. dra A. Pierzchałę, A. Wyborowskiego insp. pos. M. Pawlickiego i kom. L. Zyzakowskiego; starszymi komisarzami: komisarzy skarb. M. Rusina, J. Karpińskiego, E. Fiunta, J. Stelmachowicza, I. Babiarza, T. Lewickiego i S. Łuszczkiewicza; starszymi inspektorami: inspektorów podatkowych S. Kokoszyńskiego, T. Smiglewskiego i S. Budzynowskiego.

„Gazeta Lwowska" ogłasza: Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł oficyałów kancelaryjnych L. Różyckiego z Krakowa do Sanoka, M. Witkowickiego ze Skolego do Stryja, J. Bulgiewicza ze Sanoka do Lwowa, D. Hoszowskiego z Kulikowa do Złoczowa i Z. Tomczyszyna ze Starejsoli do Lwowa, tudzież kancelistów sądowych: S. Radziewicza-Winnickiego z Żydaczowa do Sanoka, M. Litwinowicza z Kamionki Strumiłowej do Otynii, Fr. Kelara z Halicza do Tarnopola, A. Humeniuka ze Śniatyna do Stanisławowa, M. Paraskiewicza z Potoka Złotego do Tyśmienicy i G. Rothfelda z Rohatyna do Tarnopola, oraz zamianował kancelistami sądowymi: wachmistrza żandarmeryi F. Żupnika dla Kołomyi, J. Baczyńskiego dla Rohatyna, P. Besena dla Krakowca, M. Halpera dla Kamionki Strumiłowej, F. Lisiewicza dla Halicza, M. Brzeżickiego dla Śniatyna, G. Marynskiego dla Skalata, H. Strukowskiego dla Skolego, I. Mojdę dla Krakowca, A. Gaislera dla Starejsoli, L. Messingera dla Tarnopola, F. Wiśniowskiego dla Potoka Złotego, M. Zawadowskiego dla Śniatyna, tudzież pomocników kancelaryjnych H. Mondscheina dla Rohatyna, K. Śledzińskiego dla Kulikowa, A. Kubrynowicza dla Kut i M. Czcieja dla Łąki.

Błąd druku. W pewnej części nakładu dzisiejszego numeru w artykule p. t. „O naszych stronnictwach skrajnych", w wierszu 10 od góry zamiast słowa autopologia wydrukowano mylnie antropologia.

Repertoar Teatru miejskiego.

W niedzielę po południu: „Kościuszko pod Racławicami"; wieczór: „Faust" (występ pp. Korolewicz, Dianniego i Didura).

W poniedziałek po południu: „Wesele"; wieczór: „Onegin".

We wtorek: „Bolesław Śmiały".

We środę: „Eugeniusz Onegin".

We czwartek: „Walkyria" Wagnera (akt I), „Straszny dwór" (akt IV), „Cavalleria rusticana" (pierwszy występ Al. Bandrowskiego).

W sobotę: „Lohengrin" Wagnera (drugi występ Al. Bandrowskiego).

W niedzielę: „Eugeniusz Onegin".

Repertoar Teatru poznańskiego w Krakowie.

W niedzielę: „Knajpa", dramat w 4 aktach przez Zenona Parviego.

W poniedziałek po południu: „Wernyhora"; wieczór: „Knajpa".

Z kalendarza. W niedzielę 28 czerwca: Leona pap. i Iren.; w poniedziałek 29 czerwca: Piotra i Pawła apostołów; we wtorek 30 czerwca: Lucyny i Emiliany. Wschód słońca 25 czerwca o godzinie 3 minut 35; zachód o godzinie 7 minut 50, długość dnia godzin 16 minut 15.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 26-go czerwca termometr doszedł od 11·0 do 17·2 C.; barometr podnosi się.

Dnia 27 czerwca o godzinie 7 rano stan barometru 745·3 mm, termometru 13·8 C.; wiatr zachodni.

Opera.

„Eugeniusz Onegin", opera w 3 aktach P. Czajkowskiego.

W dziedzinie muzyki operowej jest dość pospolitem zjawiskiem, że pewne utwory polotem i inwencyą stylu wyprzedzają swą epokę o długi okres czasu. Takiem dziełem jest „Eugeniusz Onegin". Napisany w r. 1879 przeszedł w pierwszej chwili bez wrażenia, a dziś święci pochód tryumfalny po teatrach Europy. Trzeba było koniecznie, aby drogi dla Czajkowskiego utorowali weryści włoscy Mascagni i Leoncavallo. Jest to dzieło szerokiego polotu, dramat muzyczny, oparty na błyskotliwem tle pomysłów nowoczesnych, w których drgają echa romantyzmu, oczyszczone z naleciałości przestarzałej manjery starowłoskiej, a skąpane w ożywczym nurcie motywów słowiańskich. Jest tam silnie reprezentowany pierwiastek ludowy, obok świetnie traktowanej muzyki ansamblowej i harmonizacyi celującej pierwszorzędnymi zaletami. Przeciętnie zrobione libretto, osnute na znanym utworze Puszkinowskim, dało kompozytorowi pole do wyzyskania wszystkich rodzajów muzyki i podkreślenia tła jaskrawą kolorystyką, w której głęboką wiedzę muzyczną wspiera szczere i głębokie natchnienie.

Utwór Czajkowskiego wymaga do pełnego sukcesu wspaniałych ram wystawy i doborowego ensamblu śpiewaków. Pod tym względem dyrekcya wytężyła siły, aby zapewnić dziełu godną oprawę sceniczną i gdyby nie zawód jaki doznano w ostatniej chwili z powodu wyjazdu Myszugi, „Onegin" stałby się niezawodnie atrakcyą sezonu.

Miłośnicy muzyki unieśli mimo to ze wszech miar dodatnie wrażenie z przedstawienia, które oparto po na grze dwojga pierwszych artystów, należy przedewszystkiem partye wykonane przez p. Didura i p. Bohusz. P. Didur, jako generał Gremin, wpłótł prawdziwy klejnot do wspaniałego bukietu melodyj wysoce artystycznem wykonaniem aryi aktu trzeciego, wspierając szlachetny timbre głosu wykwintną grą sceniczną i siłą uczucia. P. Bohus w partyi Tatyany znalazła pole olśnienia słuchaczy bogactwem i szerokością skali swego wspaniałego głosu, śpiewała z rzewnem uczuciem i dobrze ujętym akcentem dramatycznym, wyzyskując z właściwą sobie swobodą emisyi i pełnem opanowaniem melodyjną partyę. P. Esten wykazała w partyi hrabiny Lara wielką muzykalność i dobre opanowanie partyi, która zresztą mniej niż innym wykonawcom daje pola do popisu utalentowanej śpiewaczce. P. Szymański, wybornie usposobiony, śpiewał z szczerem przejęciem się partyę Onegina, w której znalazł wdzięczny popis dla swych niepospolitych warunków głosu i szkoły, która zeń czyni jedną z najużyteczniejszych sił, prawdziwą podporę zespołu solowego. Artystyczna miara, spokój, precyzya w rzeźbieniu szczegółów, składają się tu na całość, która nie chybia wrażenia na muzykalnym słuchaczu.

P. Orzelski jako Leński wyzyskał ładnie wdzięczne pole do wykazania zalet swego metalicznego głosu, a choć w pewnych szczegółach zauważyć można było chwiejność w atakowaniu i brak szczeregu akcentu, całość była stylowo poprawną. Na pochlebną wzmiankę zasłużył także p. Senowski za pełne humoru wykonanie groteskowej sylwetki Triqueta.

Orkiestra i chóry stworzyły dobrą podstawę dla całości, a w symfonicznej części p. Czelański okazał się prawdziwym wirtuozem, dając prawdziwą biesiadę w wyrzeźbieniu i wycieniowaniu kilku ustępów, które są klejnotami partycyi orkiestralnej „Onegina".

Teatr był przepełniony. *W. Pr.*

Dział ekonomiczny.

W krajowej szkole gospodarstwa lasowego we Lwowie trwa nauka 3 lata. Kurs zaczyna się 1 października, a kończy 31 lipca. Wpisowe wynosi 4 korony, opłata szkolna półrocznie 10 koron. Średnio kosztuje utrzymanie ucznia 60 koron miesięcznie. Liczne stypendya i zasiłki, udzielane słuchaczom niezamożnym a pilnym już po pierwszym kursie nauki do wysokości 400 koron rocznie, ułatwiają pobyt we Lwowie. Warunki przyjęcia: ukończony 17 rok życia, świadectwo zdrowia, rok praktyki leśnej, ukończona z dobrym postępem co najmniej 4 klasa gimnazyalna lub realna, złożenie egzaminu wstępnego. Przy egzaminie wstępnym wystarczają zasadnicze wiadomości z matematyki, fizyki, zoologii, botaniki, mineralogii, geografii i stylistyki polskiej w zakresie niższych szkół średnich. Kandydaci z ukończoną 6 klasą szkół średnich nie zdają egzaminu wstępnego. Egzamin dojrzałości, złożony w gimnazyum lub szkole realnej, upoważnia do wstąpienia wprost na rok II. Podania o przyjęcie należy wnieść do dyrekcyi najpóźniej do 20 września. Małoletni muszą dołączyć do podania także uwierzytelnione przyzwolenie ojca lub opiekuna. Wszelkich bliższych wyjaśnień udziela dyrekcya szkoły lasowej, Lwów, ulica Zyblikiewicza, l. 28.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 26 czerwca 1903 roku. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica krajowa od 15·00 do 16·10. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto krajowe od 12·80 do 13·80. Żyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień od 11·00 do 12·00. Owies z opłatą akcyzową od 12·40 do 13·20. Groch od 16·50 do 24·50 Tatarka od 13·50 do 14·80. Proso od 11·— do 13·—. Fasola od 18·— do 26·50. Jagły od 18·— do 22·—. Siano od 5·60 do 6·40. Słoma od 4·40 do 4·60. Koniczyna od 6·60 do 6·80. Ziemniaki za hektolitr od 4·00 do 4·40. Jaja za kopę od 2·40 do 2·80. Masła za 1 klg. od 1·40 do 1·80. Masła za garniec od 5·10 do 6·50. Spirytus na 95% Tralesa za hektolitr od —·— do 176·—. Okowita na 75% Tralesa za hektolitr od —·— do 136·—. Kukurudza za 100 klg. od —·— do 14·20.

Na targ w Podgórzu doprowadzono d. 26 czerwca 1903 bydła rogatego sztuk 322, cieląt sztuk 252, nierogacizny sztuk 107.

Płacono za 100 klgr. bydła opasowego lepszej jakości od 64 kor. do 70 kor., średniej jakości od 60 kor. do 64 kor., cieląt od 58 kor. do 64 kor., trzody od 78 kor. do 82 kor.

Budapeszt, 27 czerwca. Pszenica na październik 7·42 do 7·43. Żyto na październik 6·22 do 6·23. Owies na październik 5·42 do 5·44. Kukurydza na lipiec 6·24 do 6·25. Kukurydza na sierpień 6·29 do 6·30. Kukurydza na maj 1904 r. 5·29 do 5·30. Rzepak na sierpień 11·85 do 11·95.

Usposobienie mierne, chęć kupna ograniczona, oferty spokojne; pogoda piękna.

Kronika lwowska.

Lwów, 27 czerwca.

Egzamin dojrzałości w oddziałach głównych IV gimnazyum we Lwowie zdali: Blass Aron, Borzęcki Konstanty, Czaczkes Borys, Czapczyński Tadeusz, Diaczek Stanisław (z odzn.), Drexler Aleksander, Haberman Salomon, Heer Stanisław, Hillbricht Edward (z odzn.), Jakubski Antoni, Jüttes James, Kilarski Jan, Konopka Leon, Kornicki Stanisław, Link Franciszek, Padlak Władysław, Romanowski Erazm, Stroynowski Roman, Żarski Piotr.

Z politechniki. Adam Juliusz Milski, rodem z Krakowa, złożył na wydziale inżynieryi szkoły politechnicznej we Lwowie, drugi egzamin rządowy z postępem „bardzo uzdolniony".

W śledztwie w sprawie morderstwa Oranżowej i Spinnerównej zaszedł nowy, bardzo znamienny zwrot. Aresztowany zaraz w pierwszym dniu skutkiem krętactwa w zeznaniach dozorca domu, w którym mord popełniono, Radziewicz, stanowczo obstawał przy tem, że wcale nic nie wiedział naprzód o morderstwie, dowiedział się dopiero nazajutrz rano, gdy go o tem zawiadomił narzeczony zamordowanej Spinnerównej, Schrenzel. Wierzchołek również utrzymywał dotąd, ilekroć go o to pytano, że Radziewicz nie brał wcale udziału w morderstwie. Obecnie Wierzchołek, którego, jak donosiliśmy, obwożono onegdaj dla opisania szczegółów morderstwa na miejscu, a nawet zawieziono go do Gródka, dokąd obaj mordercy po dokonaniu czynu wyjechali i tam się raczyli, zmiękł i podał, że Radziewicz wiedział o zamiarze, a nawet był tym, który przed popełnieniem mordu zapukał do drzwi Oranżowej, mówiąc, że listonosz przyniósł telegram. Później Radziewicz czekać miał na kurytarzu, podczas gdy Wierzchołek wszedł do środka a Czerwenyj mordował.

Wczoraj nadeszła do Lwowa wiadomość, że w lasach mikulinieckich widziano człowieka, którego rysopis zupełnie zgadzał się z opisem osoby Czerwenyja. Mimoto człowieka tego nie schwytano, dlaczego, niewiadomo. Policya tutejsza dowiedziawszy się o tem, poczyniła natychmiast odpowiednie kroki.

Na strejk służby tramwajowej zanosi się we Lwowie. Służba tramwaju elektrycznego czyni starania o polepszenie bytu, a gdy żądania nie będą uwzględnione, grozi strejkiem.

Repertoar Teatru lwowskiego.

W niedzielę: Przedstawienie składane na cześć Sokołów.

(Telefonem 27 czerwca).

Lwów. Miasto zaczyna się stroić w chorągwie o barwach narodowych. Prawie we wszystkich oknach wywieszono czerwone kartki ozdobione postacią Sokoła z napisem „Czołem". Od rana zaczynają napływać goście z prowincyi. Z Paryża przybyło 2 Sokołów-Czechów. Z Zagrzebia przybył ze żoną profesor Buczar, żupa dolno-austryacka nadesłała 10 członków. Sokołowi rohatyńskiemu towarzyszy banderya konna, złożona z 14 jeźdźców.

Wydział krajowy uchwalił nie nalepiać czerwonych kartek w oknach gmachu sejmowego, lecz za to na cel Związku polskich Towarzystw sokolich kwotę 150 koron.

Lwów. Dzisiaj przed południem w pałacu sztuki na placu powystawowym otwarto wystawę ogrodniczą, urządzoną przez gal. Towarzystwo ogrodnicze. W uroczystem otwarciu wziął udział zastępca marszałka krajowego dr Pilat, prezydent miasta Małachowski, wiceprezydent Michalski, dyrektor poczt Seferowicz i bardzo wiele innych wybitnych osobistości. Wystawa przedstawia się wspaniale.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy"

z dnia 27 czerwca.

Lwów. Inspektorzy szkolni okręgowi, Julian Fąfara i Kazimierz Bruchnalski (okręg lwowski miejski), oraz Józef Dobródzki (okręg jarosławski) posunięci zostali do rangi VIII.

Wiedeń. Cesarz dokonał dziś uroczystego nałożenia kapeluszy kardynalskich nuncyuszowi ks. Talianiemu i arcybiskupowi Katschthalerowi. Ablegat papieski, msgr. Nicotera, wygłosił przemowę, w której podniósł, że ks. Taliani na swem stanowisku w Wiedniu zawsze się starał o wzmocnienie zgody pomiędzy władzą świecką a kościelną.

Wiedeń. „Wiener Zeitung" ogłasza ustawę z 10 czerwca 1903, dotyczącą rewizyi związków zarobkowych, gospodarczych i innych stowarzyszeń.

Sytuacya.

Praga. „Politik" donosi z Wiednia, że wczorajsza Rada ministrów trwała zaledwie trzy kwadranse, poczem je przerwano i odroczono do dzisiaj. Dziś dr Koerber konferował długo z bar. Khuenem Hedervarym. „Politik" dodaje, że jeśli nie rychlej, to w jesieni nastąpi prawdopodobnie zmiana gabinetu także w Austryi.

Wiedeń. „N. Fr. Presse" pisze, że znaczenie przesilenia na Węgrzech ilustruje wymownie manifest zwycięski, jaki wydało stronnictwo niezawisłości. — Dalej zaznacza „N. Fr. Presse", że ważnym symptomatem naprężonej sytuacyi są utrzymujące się uporczywie pogłoski, że tak minister wojny generał Pittreich, jak i minister obrony krajowej hr. Welsersheimb zamierzają podać się do dymisyi.

Zjednoczenie stronnictw niemieckich.

Wiedeń. Wobec pogłosek, jakoby centrum katolickie nie miało się przyłączyć do zjednoczenia niemieckich partyj, podają dzienniki do wiadomości oświadczenie posła Hagenhoffera, ogłoszone w „Grazer Volksblatt", że pogłoski te są bezpodstawne. Jak dotąd członkowie centrum sympatyzują z połączeniem się partyj niemieckich.

Wiedeń. „Alldeutsche Corresp." donosi, że związek wszechniemiecki uchwalił rezolucyę, według której członkowie jego nigdy nie zaniechali prób celem przyłączenia się do niemieckiej wspólności i że także w przyszłości w podobnych zebraniach chcą brać udział. — Gdyby jednakże obecne zjednoczenie niemieckich stronnictw miało na celu zrzeczenie się pewnych praw Niemców, — Wszechniemcy musieliby taką zdradę narodu bezwzględnie zwalczać.

Nowy gabinet węgierski.

Wiedeń. Br. Khuen-Hedervary przedłożył przed południem listę ministrów cesarzowi. Cesarz listę tę przyjął. Lukacs, Daranyi, Wlasics, Lang i Plosz zatrzymali swoje teki. Br. Khuen-Hedervary obejmuje oprócz prezydyum także tymczasowo ministerstwo „a latere". Generał-major Kolosvary obejmuje tekę ministerstwa honwedów, a Tomasicz ministerstwo chorwackie.

Budapeszt. Węgierskie biuro korespondencyjne dowiaduje się z Wiednia, że bar. Khuen Hedervary był na szczególnej audyencyi u cesarza o godzinie 9 rano i poczynił propozycye co do obsadzenia poszczególnych tek. — Bar. Khuen Hedervary pozostaje w Wiedniu, aby konferować z hr. Gołuchowskim, Kalayem i drem Koerberem.

Budapeszt. Zwolennicy Kossutha urządzili wczoraj pochód z pochodniami i lampionami Zrazu 250 uczestników szło śpiewając pieśni patryotyczne. Przed klubem partyi niezawisłej gdzie tłum wzrósł do 1000 osób, — zjawili się także socyalni demokraci w liczbie 200 i poczęli śpiewać pieśni robotnicze. Z tego powodu przyszło do starcia. Policya musiała interweniować. Uczestnicy pochodu wygłaszali mowy zwrócone do członków partyi kossutowskiej.

Odpowiadali Franciszek Kossuth i inni posłowie. Po tych mowach przyszło do ponownych starć pomiędzy uczestnikami pochodu a socyalistami, tak iż policya musiała ponownie wkroczyć i przywrócić spokój.

Wiedeń. Baron Khuen Hedervary konferował tu dziś przed południem także z ministrem a latere Szechenyim.

Krwawe zaburzenia w Chorwacyi.

Zagrzeb. W miejscowości Ludbreg, gdzie niedawno temu ogłoszono stan wyjątkowy, wczoraj znów przyszło do groźnych zaburzeń. Tłum uzbrojonych chłopów zaatakował żandarmów, którzy dali ognia do atakujących. Od kul zginęło na miejscu czterech chłopów, trzech poniosło ciężkie, a kilkunastu lżejsze rany. — W zaburzeniach tych wzięła udział nietylko miejscowa, lecz także okoliczna ludność.

Król Piotr I.

Belgrad. Na telegram króla Piotra, zawiadamiający o wstąpieniu na tron, nadeszła od cesarza Franciszka Józefa następująca depesza: Przyjmując do wiadomości doniesienie Waszej Król. Mości o objęciu władzy monarszej z tytułem króla, powtarzam życzenia powodzenia dla Waszej Król. Mości i narodu serbskiego.

Belgrad. Oprócz cesarza Franciszka Józefa, cesarza Wilhelma i cara Mikołaja odpowiedzieli telegraficznie na notyfikacyę wstąpienia na tron króla Piotra, także prezydent republiki francuskiej Loubet, król rumuński Karol, ks. bułgarski i ks. czarnogórski.

Ambicya Dragi.

Belgrad. Pomiędzy papierami pozostałemi po królu Aleksandrze znaleziono między innemi gotowy projekt do konwencyi wojskowej z Austro-Węgrami, wypracowany przez króla a ofiarowany rządowi austro-węgierskiemu w zamian za ewentualne przyjęcie królowej Dragi przez cesarza Franciszka Józefa i dwór austryacki w Wiedniu i Budapeszcie. — Rząd austro-węgierski odmówił przyjęcia i odrzucił tem samem ów projekt.

Berlin. Do „Voss. Zeitung" donoszą z Belgradu, że wśród papierów po królu Aleksandrze znaleziono także projekt do traktatu handlowego z Austryą, wypracowany własnoręcznie przez króla, a opatrzony uwagami na marginesie przez królowę Dragę. Nadto znaleziono projekt do konwencyi wojskowej, oddającej całą armię serbską na usługi Austro-Węgier, gdyby królowa Draga uzyskała wstęp na dwór wiedeński jako monarchini. — Okazuje się, że Draga pragnęła za jakąkolwiek cenę, nawet kosztem interesów kraju, uzyskać uznanie jako prawowita królowa.

Znowu wygłosił mowę.

Kiel. Cesarz Wilhelm wziął udział w bankiecie, wydanym przez amerykańskiego ambasadora Towera z powodu przybycia do portu eskadry amerykańskiej. Wilhelm wygłosił oczywiście podczas bankietu mowę.

Car jest łaskawy.

Petersburg. Car uwolnił od kary wszelkiej 79 Finlandczyków, którzy w roku 1902 nie stawili się do wojska, a obecnie sami wnieśli prośbę o pozwolenie im wstąpienia teraz do wojska. Równocześnie car pozostawił ocenie gubernatora, aby wszystkim, obowiązanym do służby wojskowej, którzy w roku 1902 się nie stawili, a którzy swego postępowania szczerze żałują, bez ukarania ich pozwolono obecnie służyć we wojsku.

Nie pojedzie do Rzymu.

Berlin. „Internationale Correspondenz" donosi, że car Mikołaj wogóle nie pojedzie do Rzymu. — Zaniechał on zamiaru odwiedzenia króla włoskiego wskutek gwałtownego wystąpienia socyalistów i republikanów przeciw tej wizycie w parlamencie włoskim. Rząd włoski nabrał przekonania, że nie mógłby przeszkodzić ewentualnej wrogiej względem cara demonstracyi socyalistów i republikanów, chyba tylko w razie, gdyby na czas pobytu cara w Rzymie aresztował 4000 lub 5000 osób, w tej liczbie 50 posłów; tego zaś uczynić nie może. W związku z tym zwrotem sprawy stoi dymisya ministra spraw wewnętrznych Giolittiego.

Katastrofa w górach.

Bern. Według telegramu, nadesłanego z Val-Piora, dwaj nauczyciele z 16 uczniami gimnazyalnymi zostali na wycieczce zaskoczeni przez lawinę. Obaj nauczyciele oraz dwaj uczniowie są ranni, siedmiu uczniów wyszło zupełnie bez szwanku, siedmiu uczniów brak. Wysłano silną pomoc.

Przesilenie gabinetowe w Grecyi.

Ateny. Król powierzył Theotokisowi misyę utworzenia nowego gabinetu. — Theotokis zastrzegł sobie termin 48-godzinny. Nowy gabinet prawdopodobnie w poniedziałek przedstawiony będzie Izbie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne

Wiedeń, 27 czerwca. Zamknięcie giełdy o g. 3·30.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 663·25. Akcye węgierskiego zakładu kredytowego 734·—. Akcye Anglobanku 275·40. Akcye Unionbanku 524·50. Akcye Länderbanku 412·50. Akcye Bankvereinu 483·—. Akcye Bodencredit 954·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego —·—. Akcye kolei państwowych 670·75. Akcye kolei południowej 82·75. Akcye N. Tramwaye lit. A. —·—. Akcye N. Tramwaye lit. B. —·—. Akcye kolei Elbethal 417·—. Akcye kolei Północnej 5500·. Akcye kolei Czerniowieckiej —·—. Akcye Alpiny 373·—. Akcye Rima Muranyi 464·—. Akcye Praskiego Towarzystwa żelaznego 16·18. Akcye fabryki broni 351·50. akcye tureckie tytoniowe 351·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 98·50. Renta majowa 100·15. Austryacka renta koronowa 100·60. Węgierska renta koronowa 99·30. 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 98·35. 4% Listy Banku krajowego 98·75. 4½% Listy Banku krajowego 101·50. 4% Listy Banku hipotecznego 98·—. 4½% Listy Banku hipotecznego 101·—. 5% Listy Banku hipotecznego 111·90. 4% Galicyjskie obligacye propinacyjne 99·85. 4% Galicyjska pożyczka krajowa z roku 1893 99·10. 4% Pożyczka miasta Lwowa 96·40. Losy tureckie 122·25. Marki 117·32. Ruble 252·75.

Usposobienie: Z powodu świąt bez interesów, jednak uprzejme. Akcye kredytowe żywe, akcye kolei północno-zachodniej cofające się.

Cukier 22·55 spokojny. Spirytus 41·40 niezmieniony. Nafta niezmieniona.

Cennik izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 27 czerwca 1903 r. godzina 1 w południe.

	Korony płacą		Korony żądają	
I. Waluty				
Ruble papierowe	252	50	254	—
Marki niemieckie	116	80	117	80
Franki papierowe	95	—	95	40
Dwudziestofrankówki w złocie	19	—	19	12
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	111	50	112	50
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	100	75	101	50
4% „ „ „ „	97	75	98	50
4½% Listy zastawne Banku krajow.	100	75	101	75
4% „ „ „ „	98	50	99	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	98	—	—	—
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	98	25	99	25
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	98	—	98	80
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	99	30	100	30
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	98	50	99	50
4% „ miasta Lwowa	96	—	96	75
4½% „ „ „	101	50	102	50
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	101	—	102	—
4½% „ „ „ „	100	75	101	75
4% „ kolejowe	98	50	99	50
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	75	—	79	—
V. Akcye.				
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	544	—	546	—
„ „ Galic. dla h. i p. w Krak.	—	—	—	—
„ „ Lwów-Czerniowce-Jassy	577	—	579	—
VI. Publiczne zapisy długu.				
4²/₁₀% wspólna renta pap.	100	10	100	60
4²/₁₀% „ „ srebrna	100	—	100	50
4% renta koronowa austryacka	100	40	100	90
4% „ „ węgierska	99	20	99	70
4% renta austryacka w złocie	120	40	120	90
4% „ węgierska w złocie	120	40	120	90



SPODNICE
od
zł. 3·50—20.

Kostyumy
od
9 złr. 50 ct.
do
35 złr.



Bluzki
od
zł. 1·50—25.



Halki
kretonowe, wełniane i jedwabne
od złr. 2·25 do 35 złr.

Halki
szyrtyngowe,
batystowe,
białe i kolorowe,
od 1 złr.
do 15 złr.



SUKIENKI
dla dzieci
od zł. 1·70—7.

MAISON de BLANC
w Krakowie, Rynek 6 (Szara kamienica)
poleca własną szwalnię
Bielizny gotowej damskiej i dziecięcej
po najniższych cenach,
oraz wielki wybór 1550 4 6
Szlafroków, Matinek, Fartuchów, Chustek do nosa, Rękawiczek i t. p.

Zlecenia z prowincyi uskutecznia się jaknajstaranniej odwrotnie.

W stylu zakopiańskim.

OSTRZEŻENIE!
Innych magazynów fabryka w Krakowie nie posiada, tylko od strony pomnika Mickiewicza w Sukiennicach, obok cukierni.

Broszki, Klamry do pasków, Noże do papieru, Popielniczki, Kubki do wódki, Puszki na papierosy, Solniczki, Maselniczki, Cukierniczki, Nożyki do owoców i t. d.
Wielki wybór wyrobów patryotycznych jakoteż pamiątek z Krakowa.
Poleca po cenach fabrycznych 1610 3 10
Pierwsza krajowa Fabryka wyrobów platerowanych i srebrnych: **M. Jarra w Krakowie.** Magazyn fabryczny tylko od strony pomnika Mickiewicza w Sukiennicach obok cukierni.

CUKIERNIA LWOWSKA
JANA MICHALIKA w KRAKOWIE
REFLEKTUJE NA
PP. POMOCNIKÓW w zawodzie cukierniczym **doskonale** uzdolnionych. 1622 2 10

ZMIANA LOKALU.
Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, że mój 1560 2 5
handel nafty, farb, pokostu i lakierów
prowadzony dotychczas przy ulicy Grodzkiej pod Nr. 38 — prowadzić będę nadal
przy ul. Grodzkiej pod Nr. 39 (obok c. k. trafiki)
i pod Nr. 47 (naprzeciw Wgo Jadowskiego),
gdzie po znacznie zniżonych cenach sprzedawać będę gotowe już do użycia, prędkoschnące farby olejne, lakiery do podłóg, masę francuską i woskową do zapuszczania i odświeżania podłog, lakiery spirytusowe i emaliowe w różnych kolorach, lakiery do kapeluszy, lakiery prawdziwe angielskie powozowe, lakiery i kremy na obuwie, pipy, korki, korkociągi, farby fasadowe i na dachy, pendzle malarskie i murarskie, cement, gips, wapno hydrauliczne i karbolineum, mydło kuchenne i toaletowe, prawdziwy wosk pszczelny, chlor, świece stołowe i kościelne, szczotki, trzepaczki trzcinowe, pióropusze do kurzu, wióra stalowe do podłóg, maszynki spirytusowe i naftowe do gotowania, oliwę do świecenia i do maszyn, naftalinę, **NAFTĘ CESARSKĄ i SALONOWĄ** i wogóle wszelkie w ten zawód wchodzące artykuły.

Dziękując za zaufanie oraz za współczucie okazane mi z powodu nieszczęścia, jakie mię spotkało przez pożar, proszę i o dalsze poparcie, a mojem staraniem będzie zaskarbić sobie i nadal względy Szan. Publiczności. Z poważaniem

Maurycy Kreisler,
Kraków, ul. Grodzka Nr. 39 i 47.
Znacznie obniżone ceny. Bezpłatna dostawa. Zlecenia uskutecznia się odwrotną pocztą.

Największy Zakład pogrzebowy
Jana Wolnego
Jedyny w Krakowie,
posiadający własną fabrykę trumien. — Wielki wybór trumien metalowych i z drzewa.
Główny skład przy **ul. św. Tomasza l. 4,** tuż przy placu Szczepańskim, telefon Nr. 331. — Filia przy ul. Kopernika l. 6.
Zakład urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych ze znaną ścisłą punktualnością, uchylając pozostałej rodzinie wszelkie trudy.
Zakład podejmuje się przewozu i sprowadzania zwłok ze wszystkich krajów Europy.
Ceny możliwie najniższe, na żądanie spłata ratami miesięcznie. 102 63 0

J. PUSTOWKA i SYN
c. k. uprzyw. fabryka powozów w Cieszynie (Ślązk austryacki).
Zawiadamiam Szanowną Publiczność, iż **filia** moja w Krakowie, **Nad Rudawą Nr. 14** — prowadzoną będzie nadal przez p. **Józefa Buczkowskiego, siodlarza.**



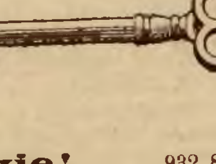
Wszelkie powozy i przybory do tychże sprzedawane będą po cenach fabrycznych.
.48 2 0

Sanatoryum i Zakład wodoleczniczy
BYSTRA obok BIELSKA
ŚLĄZK AUSTRYACKI. 1269 8 10
Kąpiele słoneczne, powietrzne i świetlne.

Mydło Schichta
„Jeleń“ **Znak:** **„Klucz“**



Najlepsze, najwydatniejsze i dlatego najtańsze mydło. Nie zawiera żadnych szkodliwych domieszek.



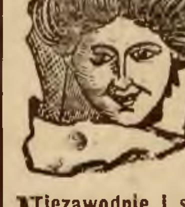
Dostać można wszędzie! 932 8 20
Przy kupnie trzeba uważać szczególnie na to, żeby na każdym kawałku mydła było nazwisko „Schicht“ i jeden z powyższych znaków ochron.

Znika **zatwardzenie** po użyciu mych **CIASTEK HUSS.**
Skład: **WIEDEŃ, XVIII., Landenburggasse 46.** — Prospekt za darmo. —
Próbna przesyłka z 12 kawałkami opłat. 3 K. za zaliczką. 281 25 52

Pierwsza Fabryka wyrobów cukierniczych
odznaczona złotemi medalami na wystawach międzynarodowych w Wiedniu i Paryżu,
p. firmą **Józef Siermontowski**
w KRAKOWIE, ul. Bracka, telefon Nr. 498,
poleca: **Pierniki słynne z dobroci 30 sztuk za 1 kor., Cukry deserowe pół klgr. w pudełku 2 kor., najlepsze Czekoladki nadziewane pół kg. kor. 2·40, Karmelki owocowe pół kg. 1 kor., Owoce kandyzowane pół kg. kor. 2·40, Herbatniki pół kg. kor. 1·20.** 1393 9 10

Centralne ogrzewania i wentylacye
wszelkich systemów,
wodociągi i kanalizacye
klozety, łazienki, łaźnie, mechaniczne pralnie i suszarnie,
oświetlenie gazowe
projektuje i wykonuje
Inż. Leonard Nitsch i Spółka
Biuro techniczne i Zakład instalacyjny
w Krakowie, ul. Kolejowa 18, parter, Nr. telefonu 381.
Kosztorysy bezpłatnie. — Najlepsze referencye. 820 39 50

Karol CZAPLICKI
JUBILER,
w KRAKOWIE, plac Maryacki Nr. 1 „pod Murzynami“,
polecs Szanownej Publiczności swój
Magazyn i Fabrykę wyrobów srebrnych i złotych
odznaczających się gustem, oryginalnością, trwałością i eleganckiem wykonaniem.
Wszelkie zamówienia i reparacye wykonywam jak najstaranniej, punktualnie i po cenach umiarkowanych.
Złoto, srebro i drogie kamienie zakupuję lub przyjmuję w zamian. 1630 2 3
SREBRO CHIŃSKIE CHRISTOFLA na składzie po cenach fabrycznych.



Földesa Krem Margit
Cena słoika 1 korona.
Wszędzie do nabycia.

Niezawodnie i szybko działający, nieszkodliwy, tłuszczów nie zawierający, środek przeciw piegom, plamom wątrobianym, czerwoności twarzy i rąk. — Wyrabia: Aptekarz Klemens Földes, Arad. — Przed fałszowaniami i naśladowaniem ostrzega się usilnie. 827 16 24
Dostać można we Lwowie u Piotra Mikolascha, Alojz. Hübnera i Zygm. Ruckera.

Założone w 1882 roku
TOWARZYSTWO TKACZY
pod wezwaniem św. Sylwestra
w Korczynie
poczta loco, obok Krosna,
odznaczone medalami zasługi na wystawach w Rzeszowie, Przemyślu, Krakowie i na powszechnej wystawie we Lwowie w r. 1894,
poleca Szanownej Publiczności ze swego głównego składu wyroby czysto lniane, jak: **Płótna** różnego gatunku od najcieńszych do najgrubszych na koszule, kalesony, prześcieradła, poszewki, sienniki, worki, ścierki do podłóg; **Płócienka kolorowe** w różnych deseniach; **Dreliszki** szare i kolorowe liberyjne; **Dymy** zwykłe i adamaszkowe; **Ręczniki** zwykłe i adamaszkowe; **Obrusy z serwetami** w różnych deseniach i gatunkach, tak białe adamaszkowe, jak również kolorowe; **Chustki męskie i damskie** białe; **Scierki** szare w deseń, białe z brzegami kolorowemi; **Fartuszki** kolorowe, lniane lub z kręconych nici, ze szlakiem; **Kapy** na łóżka; **Czesanki** (Kamgarny) czysto wełniane; **Szewioty** (Zeugi) na ubrania męskie, letnie i zimowe, różnego koloru i gatunku; i t. p. wyroby w zakres tkactwa wchodzące.
UWAGA: Towarzystwo nie posiada w żadnem mieście składu, ani też nie wysyła żadnych agentów, lecz ma skład **tylko w Korczynie** (przy szkole zawodowej tkackiej) we własnej kamienicy.
Adres: Towarzystwo Tkaczy pod wezw. ś. Sylwestra w Korczynie koło Krosna. 1463 7 10
Cenniki i próbki na żądanie wysyła się franko.
Z poważaniem *Dyrekcya.*

„Swoszowice“ Pod Krakowem. Sezon letni od 1 maja.
Zakład kąpielowy wód siarczanych i Sanatoryum
wśród parku stuletniego i lasu szpilkowego, 5 klm. od Krakowa, stacya kolei, poczta i telegraf w miejscu, 18 razy dziennie połączony z Krakowem koleją i omnibusami.
Znane w Polsce od XV. wieku Swoszowickie wody siarczane, przewyższają swą **siłą i skutecznością** inne tego rodzaju wody krajowe i zagraniczne — leczą: przewlekły **gościec** stawowy i mięśniowy, jakoteż **dnę** (podagrę), choroby serca na podstawie reumatycznej, **nerwobóle,** szczególnie ischias, **porażenia** tak centralne jak obwodowe, **kiłę** we wszystkich jej postaciach, **choroby skórne** połączone z przerostem i zgrubieniem warstw skóry, przewlekłe **zatrucia rtęcią** i ołowiem, obrażenia **kości,** różne **choroby nerwowe.**
W nowo urządzonem **Sanatoryum** z centralnie ogrzanemi łazienkami, mieszkaniami, korytarzami i ogrodem zimowym, ogrzana jest woda siarczana w najnowszy sposób (ulepszona metodą Czernickiego) używaną w pierwszorzędnych zakładach zagranicznych, wskutek czego **nie utraca nic ze swych składników** i dlatego kąpiele siarczane Swoszowickie są **pierwszorzędne,** szczególnie w połączeniu z kąpielami i tuszami **elektrycznemi.**—Zakład kąpielowy letni również w czasie zimnej pory centralnie ogrzany, otwarty od 1go maja do 1go października.
Mieszkania odnowione, w kwietniu, maju, wrześniu i październiku o połowę tańsze. — Muzyka zakładowa. — Pensyonat i restauracya w miejscu. — Ceny umiarkowane.
Bliższych szczegółów udziela *Zarząd.* 1099 19 30

NOWO ZAŁOŻONY
Wielki fabryczny Skład płótna i gotowej bielizny damskiej, męskiej i dziecięcej
p. f. **Bracia Sperber,**
KRAKÓW, Rynek Nr. 21, ul. Bracka Nr. 1.
Koszule męskie odznaczają się najlepszym krojem, jak również wszelka inna **bielizna,** wychodząca z naszego fabrycznego składu, odpowiada najwybredniejszym wymaganiom.
Specyalnością firmy są kompletne **wyprawy** damskie, męskie i dziecięce. **Płótna** i **bieliznę stołową** z najlepszych fabryk, sprzedajemy według oryginalnych fabrycznych cenników. 1421 12 0
Wielki wybór **bluzek, halek, szlafroków i spodnic** na każdy sezon.
Zamówienia z prowincyi uskutecznia się bezzwłocznie. — Ceny konkurencyjne

---

ZALECONA PRZEZ TOWARZYSTWO LEKARSKIE KRAKOWSKIE
Woda Selterska
wyrobu naszego Zakładu fabrycznego wód mineralnych sztucznych, będącego pod kontrolą Komisyi przemysłowej Towarzystwa lekarskiego,
używaną bywa w katarach płuc i oskrzeli, wogóle przeciw kaszlowi z dobrym skutkiem.
Cena flaszki w Krakowie 16 ct.
Do nabycia w aptekach i drogueryach, skład dla **Lwowa** w aptece **J. Wewiórskiego.**
51 18 0 **K. Rząca i Chmurski w Krakowie.**

Na nalewki
dostarcza c. k. uprzyw. rafinerya spirytusu
H. Perlbergera Syna w Klaśnie przy Wieliczce,
założona w r. 1836
(dyplomy honorowe, złote medale i odznaczenia na wszystkich większych wystawach),
najcelniejszego, zupełnie **bezwonnego**, a przez wszystkich fachowców za **chemicznie zupełnie czysty** uznanego, **spirytusu pasteuryzowanego**
Alcool pasteurisé
po cenie najtańszej, w każdej ilości, począwszy od blaszanej flaszki pięcio-litrowej (przesyłka pocztowa).
Największą zaletą spirytusu tego jest, iż nalewki otrzymują od początku smak aromatyczny, który trwale zachowują. 1583 4 10

Dr. med. Józefa Trauba proszek żołądkowy
GASTRICIN
przez lekarzy zbadany i wypróbowany.
Liczne tysiące ludzi cierpią od ścisłej dyety, która im życie czyni męką. Używanie żołądkowego proszku Gastricin Dr. Józefa Trauba umożliwia już po bardzo krótkim czasie, że można nie przestrzegać dyety. Wypadek ten zachodzi nietylko u tych, co mają dolegliwości żołądka i jelit, lecz także i u innych, o czem się sami przekonają już po krótkiem używaniu.—Gastricin nie jest środkiem rozwalniającym (takie środki, używane czas dłuższy, szkodzą), ustala jednak stolec zupełnie.
Świadectwa i podziękowania, których jak najdokładniejsze adresy świadczą o ich prawdziwości, są najlepszym dowodem świetnego skutku. Gastricin jest zupełnie nieszkodliwy i do zażywania przyjemny. Bliższe szczegóły w prospektach. Lekarzom na próbę za darmo.
Małe pudełko 2 kor., duże pudełko 3 kor., opłata 20 h., przesyłka polecona o 45 h. więcej.
Dostać można w **KRAKOWIE** w aptece **K. WISZNIEWSKIEGO** przy ul. Floryańskiej, jakoteż prawie w każdej aptece. 537 10 10
Skład główny: **Salvator Apotheke, Pressburg.** Hurtownie w składach środków leczniczych.

SZAN. PUBLICZNOŚCI
donoszę, że znana **fabryka wódek** w Tenczynku, istniejąca dotychczas pod firmą **Leszek Prus Wiśniowski i Sp.** przeszła z wszelkiemi wierzytelnościami z dniem 1 czerwca na wyłączną własność podpisanego. Firma odtąd opiewać będzie: Fabryka wódek w c. k. uprzywil. zakładach fabrycz. w Tenczynku. **ROMAN MARCZYNSKI.**

L. 143. 1638

OGŁOSZENIE LICYTACYI.

Celem oddania w przedsiębiorstwo **budowy murowanej szkoły stolarskiej w Kalwaryi**, składającej się z budynku szkolnego wraz z mieszkaniem kierownika, z budynku warsztatowego i kotłowni, z szopy na materyały i węglarni, studni kopanej wraz z pompą, oraz parkanów — ogłasza się w myśl reskryptu Wydziału krajowego z dnia 3 czerwca 1903 r. L. 26384 ofertową licytacyę, która odbędzie się d. **7 lipca 1903 r.**, o godzinie 2-ej po południu, w kancelaryi Zarządu szkoły.

Do ofert, należycie ostemplowanych, należy dołączyć wadyum 5% ceny wywołania i deklaracyę, że oferującemu znane są szczegółowe i ogólne warunki budowy i że obowiązuje się warunki te w zupełności wykonać.

Kwota wywoławcza wynosi 60.000 K (sześćdziesiąt tysięcy koron).

Przedsiębiorstwo budowy będzie oddane temu oferentowi, który dawać będzie najlepszą rękojmię dokładnego wykonania budowy.

Plan i kosztorys na budowę rzeczonej szkoły, tudzież bliższe warunki licytacyi są do przejrzenia w biurze Zarządu szkoły stolarskiej w Kalwaryi w godzinach urzędowych.

Z Zarządu krajowej szkoły stolarskiej.

Kalwarya, 25 czerwca 1903 r.

Kurator szkoły: *Lisowski.*
Kierownik szkoły: *Wł. Niemczynowski.*

Z Drukarni [illegible] przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.